

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

✓ PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 30 (95) ★ 26 JUILLET
LIPIEC 1959



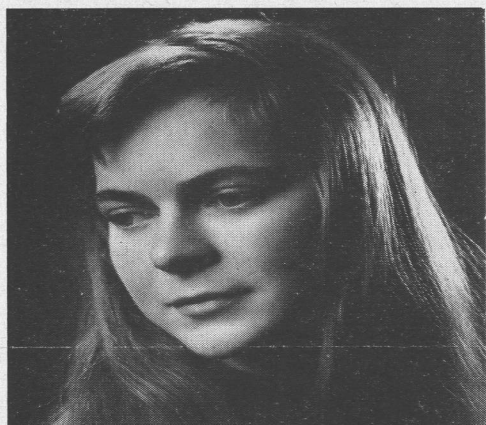
FOP 2373

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

Oto pierwsze
fotografie kandydatek



IRENA KOSAKOWSKA



ZOFIA LASEK



JANINA SŁOWIK

URODA POLEK SŁYNIĘ NA CAŁYM ŚWIECIE NASZ KONKURS TRWA

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

Szczegółowe warunki konkursu,
kupon konkursowy na str. 9.

2 TYGODNIK POLSKI



Polska kapela ludowa z Łowicza zdobyła pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie w Walii.



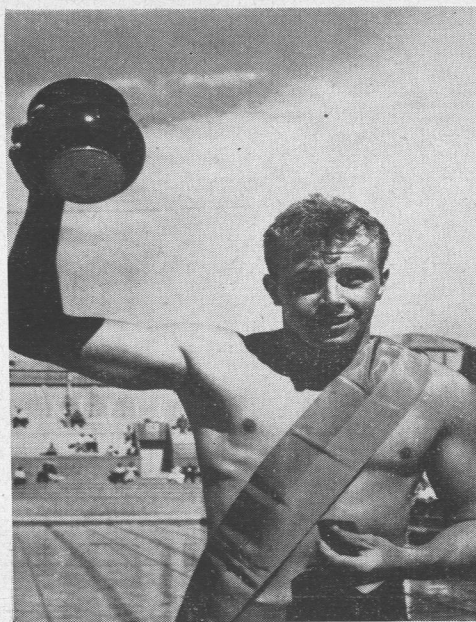
Miss Polonia 1959, Zuzanna Cembrowska, bierze udział w wyborach Miss Universum w USA.



Profesor Mazurek pracuje nad pomnikiem Kościuszki, który stanie na placu Wolności w Łodzi.



Krystyna Sienkiewiczówna dublowała Giuliettę Massinę podczas kręcenia w Polsce filmu „Joms und Erdme”.



Grand Prix Paryża w pływaniu zdobył Polak, A. Salamon, który przepłynął 100 m. stylem d. w 58"2.



Przez dziesięć dni - Paryż i Londyn entuzjastowały się wyścigiem na trasie Marble Arch w Londynie - Arc de Triomphe w Paryżu, zorganizowanym w 50-lecie przelotu nad Kanałem La Manche. W siódmym dniu zawodów najlepszy wynik wynosił 41 min. 41 sek.



..W Mszanie koło Rybnika trwają prace nad budową nowej kopalni.



Po hula-hoop, modną zabawą polskiej młodzieży są latające talerze.

Najlepsze zdjęcie t y g o d n i a



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
pan Jan Ogon

PRZYPOMINAMY
KONKURS TRWA
Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 30(95) — 26.VII.1959
23, rue Taitbout, Paris IX*
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Wesele pana Balzaka	5
List z Kraju	6
Ludzie wiecznocy	8
Śpiewamy piosenki	8
Niezwykłe spotkanie	9
Malarze z Lucienia	10
Ulica Bliska	12
Michalinka	13
Usługi praktyczne	14
Po zdrowie i słońce do Kraju	14
Wakacje pod kwiatem magnolii	15
Sport	16
Mały Tygodnik ..	17
Śpiewająca panna	19
Ania	19
Miłość cesarza ...	20

nasza okładka

Upaty, które nawiedziły całą Europę, nie ominęły i Polski. Warszawiacy, każdą wolną chwilę spędzają w wodzie... w Wiśle i na pływalniach.



PRZEBYTA DROGA I PERSPEKTYWY

PIĘTNASCIE lat temu, 22 lipca 1944 roku, Polska stała się historycznym faktem. To wielkie wydarzenie w historii naszego narodu stało się możliwe dzięki bohaterkiej walce żołnierza i partyzanta polskiego z okupantem, dzięki rozgromieniu hitleryzmu przez Armię Radziecką, dzięki zwycięstwu całej koalicji antyhitlerowskiej nad militarystką niemiecką.

Polska z roku 1944 musiała rozwiązać podstawowe zadania aby złożyć fundamenty pod odbudowę i rozwój zniszczonego kraju. Pierwszym jej krokiem była naprawa krzywdy chłopskiej i zaspokojenie głodu ziemi. Zadanie to zostało wykonane. Reforma rolna i osadnictwo dały chłopu 6 milionów hektarów ziemi, a więc 10 razy więcej, niż reforma z roku 1923. W ten sposób po raz pierwszy przed polską wsią otwartą się perspektywy wielkiego rozwoju i zasadniczej zmiany w poziomie życia chłop polskiego. Obszarnictwo, które ciążyło dotąd, jak garb na organizmie narodowym kraju, przestało istnieć jako klasa. Reforma rolna oraz nacjonalizacja wielkiego przemysłu, banków, transportu pchnęły Polskę na tory rozwoju socjalistycznego.

Zasadniczym zagadnieniem dla odrodzonego kraju było zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i ich zjednoczenie z Macierzą. Wróciła Polska na ziemię piastowskie, wyszła na 500 kilometrów pas wybrzeża Bałtyku od Szczecina do Elbląga, zabezpieczyła sobie bazy przemysłowe i surowcowe na Górnym i Dolnym Śląsku, zrealizowała słuszną i dalekowzroczną myśl polityczną obozu lewicy. Nowe granice Polski przy ich stałym poparciu przez Związek Radziecki na forum międzynarodowym zostały usankcjonowane przez układy poczdamskie wielkich mocarstw.

W piętnastolecie Polski Ludowej możemy wyróżnić kilka okresów jej rozwoju, okresów planowej działalności nad ukształtowaniem jej oblicza. A więc lata 1947-1949 to okres odbudowy zniszczeń wojennych. W 1949 roku osiągnięto już 160 procent poziomu przemysłu przedwojennej Polski, a w rolnictwie 86 procent dawnego poziomu. Przy innej powierzchni kraju i zmniejszonej liczbie ludności oznacza to faktyczne przekroczenie poziomu produkcji rolnej na jednego mieszkańca o 20 procent.

Głównym celem jednak była nie tylko odbudowa stanu Polski sprzed wojny, ale dalsze pchnięcie jej na tory rozwoju wielkoprzemysłowego, umożliwienie Polsce wyrwania się z wielkiego przedwojennego zacofania gospodarczego.

Kiedy po zrealizowaniu planu 3-letniego z lat 1947-1949 możliwości wzrostu produkcji przemysłowej przez odbudowę i uruchomienie nieczynnych zakładów wyczerpały się — zapoczątkowano dopiero właściwy proces uprzemysłowienia kraju. Tę rolę spełnił 6-letni plan rozwoju w latach 1950-1955.

Główne założenia planu skoncentrowano słuszenie na budowie wielkiego, nowoczesnego przemysłu, gdyż tylko na jego podstawie można było stopniowo rozbudować wszystkie inne dziedziny przemysłu i gospodarki narodowej i zapewnić w następstwie trwały wzrost poziomu życiowego ludności.

Co dał Polsce plan 6-letni? Spróbujmy wyliczyć główne jego osiągnięcia: produkcja globalna przemysłu wzrosła ponad 2,7 razy, budowlano-montażowego ponad trzy razy. Powstały nowe nieznanne w dawnej Polsce przemysły, jak: okrętowy, łożysk tocznych, optyczny, aluminiowy, samochodowy i wiele innych. Szczególnie burzliwy był rozwój przemysłu maszynowego, metalurgii i energetyki. Rozwinęła się poważnie chemia i przemysł materiałów budowlanych. Nastąpił znaczny wzrost liczebny klasy robotniczej. 2 i pół miliona osób przeważnie ze wsi przystąpiło do produkcji przemysłowej. W szkołach zawodowych pobierało naukę 650 000 młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego, ilość studentów wzrosła do około 150.000.

Równocześnie dokonany został ogromny skok w dziedzinie upowszechnienia oświaty i kultury, nauki i sztuki. Zaczęło rodzić się w trudnej walce i pracy nowe społeczeństwo, myślące po nowemu, wyzwalające się spod obciążenia przeszłości.

Rozwinęła się śmiała, twórcza krytyka wielu jeszcze niedoskonałych stron życia, życia w socjalizmie, uznanego przez ogromną większość społeczeństwa jako jedynie dla Polski możliwego.

A realizacja wielkiego planu 6-letniego nie była jednak wolna od wielu błędów i wypaczeń. Rolnictwo pozostało w swym rozwoju zbyt daleko w tyle za przemysłem co wpłynęło na niewykonanie zadań w dziedzinie podniesienia warunków materialnych ludności. Wypaczenia w dziedzinie praworządności w okresie tak zwanego kultu jednostki doprowadziły dodatkowo do osłabienia więzi władzy ludowej z masami.

VIII Plenum PZPR w październiku 1956 roku krytycznie przeanalizowało powstałą sytuację i dokonało niezbędnego zwrotu w polityce Partii i Państwa, co pozwoliło na pełne wykorzystanie wszystkich osiągnięć 6-letniego planu.

VIII Plenum a następnie III Zjazd PZPR słuszenie i prawidłowo ocenili zarówno wielkie osiągnięcia Polski Ludowej, jak i wyciągnęli wnioski z popełnionych błędów.

Na tej podstawie ustalono wytyczne dalszego socjalistycznego rozwoju kraju na okres najbliższych siedmiu lat to jest do 1965 roku.

W ciągu tych lat produkcja przemysłowa wzrosła o dalsze 80 procent, rolna o 30 procent, a realne płace i dochody ludności o 33 do 35 procent.

Wybudowanych zostanie 4 miliony izb w miastach i po wsiach. Wsieć otrzyma dziesiątki tysięcy nowoczesnych maszyn rolniczych, zrealizowane będą na wsi wielkie prace melioracyjne i inwestycyjne. Zostały postawione nowe zadania w zakresie polityki kulturalnej, a zwłaszcza w zakresie szerokiego upowszechnienia nauki, oświaty, sztuki. Jako czołowe zadanie wysunięto zagadnienie budownictwa mieszkaniowego, a przede wszystkim budownictwa szkół, szpitali, żłobków i przedszkoli.

Nie sposób tu wymienić wszystkiego co zostało nakreślone w planie do 1965 roku. Realizacja planu wymaga wyjątkowej, świadomej pracy klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy.

W tej pracy nade wszystko potrzebny jest Polsce pokój, pewność, że kataklizm wojenny nie przeszkodzi naszemu budownictwu, przeznaczonemu dla dobra człowieka, dla podniesienia na wyższy poziom jego życia. Dlatego Polska tak uporczywie walczy o pokój na arenie międzynarodowej.

Jednym z ważnych czynników dla pokojowego rozwoju Europy jest zdobycie opinii światowej dla planu Rapackiego, popieranego także przez wiele czynników na Zachodzie.

Dorobek polskiego 15-lecia budzi szacunek i uznanie wśród obcych, którzy skłonni są spojrzeć i ocenić obiektywnie polską rzeczywistość. Tej obiektywnej ocenie sprzyja coraz szersza wymiana i kontakty nawiązywane między polskimi ludźmi nauki, gospodarki, sztuki i kultury z ich kolegami zagranicą.

Tej obiektywnej ocenie sprzyja też zacieśniająca się więź kraju z wielomilionowymi rzeszami wychodźstwa polskiego. Liczne wycieczki i odwiedziny u rodzin sprzyjają poznaniu prawdziwego oblicza współczesnej Polski, pobudzają uczucia patriotyczne i poczucie łączności ze starą ojczyzną. Poparcie moralne a niekiedy również materialne ze strony Polaków mieszkających za granicami kraju, ma dla Polski w jej pracy, w jej dźwiganiu się na coraz wyższy poziom życia — doniosłe znaczenie.

Przebyta droga 15-lecia Polski pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość, pozwala mieć przekonanie, że ambitne plany na przyszłość będą zrealizowane ku pożytkowi narodu.

T. D.



Most Gdański na trasie Starzyńskiego w ostatniej fazie budowy.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA ... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA ... MAŁA

PARYŻ

CZY DLATEGO TAK GORĄCO? Niestetychnej siły wybuch w „chromosferze” — strefie otaczającej Słońce, został zaobserwowany przez astronomów: płomień wysokości 100 do 600 tysięcy kilometrów oznaczał eksplozję odpowiadającą potędze tysięcy bomb „H”.

270.000 PRZECIWI 180.000, czyli o 43 procent więcej — to liczba turystów cudzoziemskich przybyłych do Paryża w lipcu 1959 i w lipcu 1958. Piękna pogoda i... dewaluacja franka sprzyjają temu napływowi.

LASY PŁONĄ NA LAZUROWYM WYBRZEŻU, gdzie 800 hektarów sosen i winnic padło pastwą ognia. W kilku miejscowościach domy, kolonie dziecięce i campingi zostały ewakuowane. Szkody wynoszą dziesiątki milionów franków.

GENEWA

533 KORESPONDENTÓW PISM, RADIA I TELEWIZJI z całego świata przybyło na „drugi akt” konferencji „Czterech”. Na pierwszej części było ich 1.300. Zmniejszenie zainteresowania, czy raczej tropikalne upały, panujące w Genewie, tłumaczą to osłabienie frekwencji?...

KONFERENCJA MINISTRÓW WESZŁA W FAZĘ „GASTRONOMICZNA”: posiedzenia w sali obrad coraz częściej są zastępowane przez obiady, śniadania, lub przynajmniej „szklaneckę”, przy której zbierają się ministrowie czterech mocarstw dla swobodniejszej wymiany zdań.

LONDYN

W CIĄGU OSTATNICH 30 LAT Anglia 10 lat prowadziła wojnę przeciwko Niemcom — zauważa londyński „Daily Express”, który wnioskuje, że zbliżenie angielsko-niemieckie będzie trudne „uczuciowo”. „A my, cóż mamy powiedzieć?” — odpowiada paryski „Paris-Journal”.

PIERWSZY W HISTORII DENTYSTYKI przeszczepiony żywy ząb, który „się przyjął” to wynik operacji kanadyjskiego dentysty doktora Leslie, o której zakomunikował on na międzynarodowym kongresie dentystycznym w Londynie. Ząb został przeszczepiony z 11-letniej siostry na 22-letniego brata.

SAARBRUCKEN

GWIZDKI I WROGIE OKRZYKI przyjęły ministra Gospodarki Niemieckiej Republiki Federalnej, dra Erharda, w hucie Neunkirchen dokąd przybył, aby uspokoić ludność Saary, protestującą przeciw gwałtownej wyższości cen żywnościowych w wyniku przyłączenia kraju do Niemiec. „Czyż przypuszczalście, że zmiana systemu monetarnego może przejść bez trudności?”, spytał minister Erhard, nawołując ludność do „cierpliwości”.

BONN

CZY ŻOŁNIERZE NIEMIEC ZACHODNICH MAJĄ PRAWO ODMOWY posługiwania się bronią atomową? „Tak”, twierdzi pastor Niemöller i siedmiu innych duchownych. „Nie”, odpowiada Ministerstwo Obrony NRF. Polemika na ten temat rozwija się.

HAMBURG

„PLAN RAPACKIEGO”, jak również plany bezpieczeństwa europejskiego i wycofania wszystkich sił obcych z Niemiec zostały gorąco poparte przez kierownika brytyjskiej „Partii Pracy”, Gaitskella na zjeździe Międzynarodówki Socjalistycznej. Problemy „zimnej wojny”, pokoju na Środkowym Wschodzie, rozbrojenia, były omawiane przez delegatów wszystkich krajów. W końcowej rezolucji, zjazd wyraża nadzieję na bliskie zwołanie „konferencji na najwyższym szczeblu”.

SALZBURG

POD HASŁEM „DAWNA OJCZYZNA — WYSIEDLENIE — NOWA OJCZYZNA — 20 tysięcy „Niemców dunajskich”, wysiedlonych w 1945 roku z Węgier, Jugosławii i Rumunii, którzy zamieszkują obecnie w Niemczech Za-

chodnich, Stanach Zjednoczonych lub Brazylii, zjechało się w Salzburgu (Austria) z okazji położenia kamienia węgielnego „domu Niemców dunajskich”. W czasie licznych demonstracji i pochodów, „wysiedleni” proklamowali hasła prawa do powrotu.

RZYM

„KRÓL KLOWNÓW”, GROCK, zmarł w wieku 79 lat w swej willi na włoskiej Riwierze. W ciągu prawie 70 lat, Grock wzbudzał zachwyt i wybuchy śmiechu w wielu stolicach świata. Dopiero w wieku 70 lat udało mu się urzeczywistnić marzenia całego życia: „Grock-Circus” na 4.200 miejsc, najnowocześniejszy w Europie.

BELGRAD

GRUPA OŚMIU DZIECI FRANCUSKICH przybyła do Jugosławii, aby tam spędzić wakacje na jednej z wysp Adriatyku. Są to dzieci lekarzy i pielęgniarzy, którzy dzięki swym pełnym poświęcenia wysiłkom, uratowali od śmierci pięciu naukowców jugosłowiańskich, porażonych promieniami radioaktywnymi.

NEW YORK

TUNEL MIĘDZY ALASKĄ A SYBERIĄ? Jest to pomysł senatora amerykańskiego Warrena Magnussona, który zaproponował wice-premierowi radzieckiemu — Kozłowowi — podczas jego wizyty w Stanach Zjednoczonych połączenie dwu największych mocarstw świata przy pomocy tunelu lub mostu. „Byłoby to przedsięwzięcie niezmiernie pożyteczne dla pokojowego współistnienia”, oświadczył p. Magnusson.

PÓŁ MILIONA METALOWCÓW AMERYKANSKICH strajkuje w całym kraju. Przyczyna konfliktu: odmowa pracodawców podwyżki płac o 100 fr. na godzinę. „Magnaci stali osiągnęli 65 miliardów franków dochodów miesięcznie”, twierdzą robotnicze związki zawodowe wyrażając zarazem obawę przed bezrobociem w wyniku automatyzacji produkcji.

STRATY W WYNIKU STRAJKU metalowców wynoszą około 300.000 ton stali dziennie, 300 milionów dolarów tygodniowo. Przemysł węglowy, transport, przedsiębiorstwa handlowe i inne gałęzie życia gospodarczego odczuwają już skutki ruchu strajkowego.

WASZYNGTON

UPORCZYWE POGŁOSKI krążą w kołach dyplomatycznych o przyszłym mianowaniu na stanowisko radcy Departamentu Stanu p.

U ŹRÓDEŁ TRUDNOŚCI GENEWSKICH

ANALIZUJĄC w paryskim „Le Monde” perspektywy konferencji genewskiej, wybitny publicysta francuski Jean Schwobel pisał ostatnio że „ostateczna decyzja należy do Amerykanów gdyż są oni panami dyplomacji zachodniej. W zależności od tego, czy dąży się przekonać przez Anglików, czy też będą podzielać poglądy kanclerza Adenauera, stosunki między Wschodem a Zachodem będą się polepszały w miarę postępu długich rokowań między dwoma blokami, lub też odwrotnie, nie przestaną się pogarszać, w miarę jak pociski i bomby nuklearne będą nagromadzone na ziemiach Europy”.

Polemikę w tej sprawie podjęła z kolei Moskwa, gdzie na łamach gazety „Sowietskaja Rossia”, W. Ardatowski odpowiada francuskiemu publicyście: „Według pana Schwobla, Stany Zjednoczone są panami dyplomacji zachodniej — pisze on. — Twierdzenie to staje się coraz bardziej problematyczne. Nie tylko dlatego, że Stanom Zjednoczonym nie udaje się więcej narzucić Anglii i Francji jednakożnych poglądów na sprawy

świata, ale głównie dlatego, że Adenauer również rwie się, by zostać panem zachodniej polityki i próbuje wywierać swą presję na Francję i na Amerykę”.

Rozwój drugiej sesji genewskiej konferencji czterech ministrów Spraw Zagranicznych wykazuje, że propozycje mocarstw zachodnich i ZSRR w sprawie Berlina zbliżyły się i mają wiele punktów stycznych, jednakże delegacja Niemieckiej Republiki Federalnej rozważa w Genewie gorączkową działalność przeciwko przyjęciu ostatecznej propozycji ZSRR, w szczególności przeciwko utworzeniu „Komitetu ogólnoniemieckiego”, złożonego z równej ilości przedstawicieli obu państw niemieckich, który „miałby decydować o środkach mogących przyspieszyć zjednoczenie kraju i zawarcie traktatu pokojowego”.

Rząd niemiecki ostro zwalcza tę propozycję, argumentując, że zrealizowanie jej oznaczałoby faktyczne uznanie Niemiec Wschodnich i stanowiłoby krok do konferencji obu państw niemieckich. Organ partii Adenauera „Koelnische Rundschau” nazywa proponowany Komitet Ogólnoniemiecki

„upiórem”, którego należy się strzec!...

Rząd niemiecki nalega, aby tego rodzaju Komitet został zastąpiony przez komisję, złożoną z ekspertów czterech mocarstw, z którymi przedstawiciele obu Niemiec współpracowałyby jedynie w roli doradców.

Komentując stanowisko zachodnio-niemieckiej delegacji, korespondent genewski „Parisien Libéré” pisze, że „p. Brentano stara się za wszelką cenę doprowadzić do porażki, spekulując na zerwanie obrad”.

Jak dotąd, trzej ministrowie mocarstw zachodnich odrzucili plan radziecki i londyński „Daily Express” zaznacza, że „szanse szybkiego uzyskania tymczasowego układu w sprawie Berlina zostały na razie zaprzepaszczone”.

Mimo trudnych początków „drugiego aktu” Genewy, opinia publiczna nie traci jednak nadziei, że obrady genewskie pozwolą na zbliżenie punktów widzenia Wschodu i Zachodu i że przygotują chociażby teren dla spotkania „na najwyższym szczeblu”, które rozpocznie długi łańcuch kontaktów między mocarstwami.

Charles Bohlen'a, byłego ambasadora amerykańskiego w Moskwie i rzecznika zbliżenia i współpracy między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Projekt ten jest krytykowany w pewnych kołach partii republikańskiej.

RZĄDY STANÓW ZJEDNOCZONYCH, FRANCJI I WŁOCH odrzuciły propozycję radziecką stworzenia na Bałkanach „zdecentralizowanej” strefy. Rządy te wypowiadają się przeciwko „neutralizowaniu” oddzielnych krajów i stref, twierdząc, że celem sojuszu atlantyckiego jest zapewnienie bezpieczeństwa krajom, które należą do OTAN'u.

W CHWILL, GDY MIAŁ ZABRAĆ GŁOS w stowarzyszeniu antyalkoholowym w Norfolk w stanie Virginia, niejaki Walter O'Donnell został zmuszony do opuszczenia sali w kajdankach założonych na ręce. Znajdujący się wśród publiczności agent policji poznał w nim dawno poszukiwanego nielegalnego handlarza alkoholem.

MOSKWA

ARCHIPELAG FRANCISZKA-JÓZEFA na oceanie Arktycznym jest nawiedzony przez prawdziwą falę upałów; termometr wskazuje 13 stopni w cieniu, temperatura dotąd nieznaną w pobliżu Bieguna Północnego.

HAWANA

KRÓTKOTRWAŁA DYMISJA FIDEL CASTRO i jego powrót do władzy na ogólne żądanie ludności, doprowadziły do dymisji prezydenta Republiki, Urrutia, który ostatnio sprzeciwiał się niejednokrotnie zarządzeniom Castro, w szczególności reformie rolnej i tracił stopniowo popularność. Konfiskata wielkich majątków ziemskich postępuje naprzód.

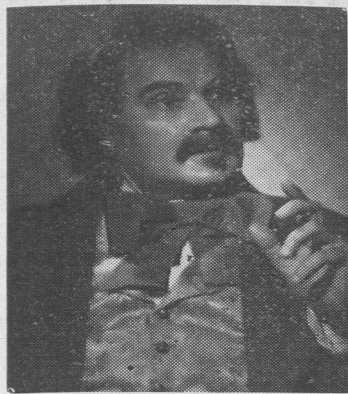
MONROWIA (Liberia)

„TRZEJ WIELCY” AFRYKAŃSCY — prezydent Liberii, Tubman; prezydent Ghany, N'Krumah i prezydent Gwinei, Seku-Toure — kierownicy trzech niepodległych państw Afryki, zebrał się na konferencję, która przypuszczalnie, ma być wstępem do ogólno-afrykańskiego zjazdu.

KOPENHAGA

RADIOAKTYWNOŚĆ OSIĄGŁA STOPIEŃ MAKSYMALNY w krajach skandynawskich, stwierdza komunikat duńskiego ministerstwa zdrowia, które oświadcza, że w wyniku doświadczeń atomowych, radioaktywność wzrasta się stale, zatruwając artykuły spożywcze, w szczególności mleko. Każde nowe doświadczenie byłoby niebezpieczne — dodaje ministerstwo.

WESELE PANA BALZACA



Honoré Balzac — Lech Madaliński.

ZIMĄ 1832 roku Honoré de Balzac, liczący 33 lata, był już adresatem około 12.000 listów z westchnieniami i oświadczeniami nieznanymi mu kobiet. 28 lutego 1832 roku dotarł do jego rąk w Paryżu anonimowy list z Ukrainy, w którym „Cudzoziemka” zapewniała go: „Pańskie pisma przejęły mnie uczuciem głębokiego entuzjazmu, pan jesteś świetnym meteorem, który ma dać życie i ruch nowej treści; ale niech się pan strzeże raf!... Otaczają pana, czują to... Chciałabym być jasnym aniołem i ustrzec pana od wszelkiego błędu... Pan zarękuje

na to, aby kochać i być kochanym”.

Autorka listu informowała równocześnie, że można z nią nawiązać kontakt za pośrednictwem ogłoszenia w paryskim dzienniku „La Quotidienne”. Balzac odpowiedział na list ogłoszeniem:

„Pan d.B. otrzymał przesyłkę. Dopiero dziś może potwierdzić odbiór za pośrednictwem tego dziennika i boleje, że nie wie, dokąd ma skierować odpowiedź. Dla C(udzoziemki) — H. de B.”

I tak zaczęła się korespondencja z Ewą z Rzewuskich Hańską. Balzac zapewniał nieznaną kobietę:

„Już zanadto cię kocham, mimo, że cię nie widziałem... Wolę jeden twój list, niż sławę lorda Byrona...” „Chciałabym być tym papierem i wpaść z nim razem do skrzynki i pojechać do Wierchowni... Błagam cię, przyslij mi w liście kawałek jedwabiu z sukni albo jakąkolwiek ciemną szmatkę, będę w nią ocierał pióro. A dotykając szmatki co chwila, będę co chwila myślał o tobie. Zrób mi, carissima, ten prezent, droższy nad wszystkie perły świata...”

Pani Ewelina Hańska, adresatka tych namiętnych listów, urodziła się około roku 1804, jako hrabianka Rzewuska. Była stryjeczną wnuczką Radziwiłła „Panie kochanku”, siostrą powieściopisarza Henryka Rzewuskiego oraz siostrą Karoliny Sobańskiej, która przeszła do historii, jako przygoda miłośna Mickiewicza w czasie jego podróży na Krym.

Pani Hańska była żoną niesłychanie bogatego właściciela licznych włości na Ukrainie i Wołyniu, Wacława Hańskiego, o 25 lat starszego od niej.

Do spotkania między panią Hańską i Balzakiem doszło w Szwajcarii, w kilkanaście miesięcy po wymianie pierwszych listów. Balzac był urzeczony od pierwszej chwili osobą „Cudzoziemki” z Wierchowni. Już w czasie tego pierwszego spotkania oboje przyrzekli sobie małżeństwo, jeżeli Hańska będzie kiedyś wolna.

Upłynęło potem dziesięć lat. Z tego siedem wypełnia tylko korespondencja. Kochankowie spotykają się rzadko i na krótko. W styczniu 1842 roku pani Hańska donosi Balzakowi o śmierci męża. Balzac pisze: „Proszę mi napisać, że całe życie twoje należy do mnie i że teraz będziemy szczęśliwi”.

Charakter, duma rodowa, sprawy rodzinne, procesy spadkowe, a potem i wydarzenia polityczne opóźniają o kilka lat ostateczną decyzję pani Hańskiej. Wreszcie niecierpliwy Balzac jedzie w 1847 ro-



Pani Ewa Hańska — Janina Romanówna.

ku do Wierchowni, do ukochanej. Jesienią 1848 roku jedzie tam po raz wtóry, nie mogąc doczekać się upragnionego ślubu.

Balzac jest już bardzo chory, zmęczony olbrzymią pracą całego swego życia — sama tylko „Komedia Ludzka” objęła 11.000 stron druku dużego formatu! Wreszcie uczucie macierzyńskiej troski i litości bierze górę w sercu pani Hańskiej. W marcu 1850 roku w Berdyczowie biorą ślub. Balzac pisze o tym do siostry, podpisując entuzjastyczny list: „Twój brat Honoriusz u szczytu szczęścia!”

Małżonkowie wyjeżdżają do Paryża, do domu przygotowywanego przez Balzaka na tę chwilę od lat. Wita ich służący, który w czasie nieobecności Balzaca postradał zmysły. To był zły znak. Balzac umarł tego samego roku w sierpniu.

Historia tej 18-letniej miłości wielkiego Francuza i romantycznej Polki jest tematem nowej, bardzo udanej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza „Wesele pana Balzaka”, wystawionej przez Teatr Polski na Scenie Kameralnej w Warszawie. Rzecz dzieje się tuż przed ślubem w majątku pani Hańskiej, Wierchowni, w marcu 1850 roku. Oto, jak te postacie i dni pokazał Teatr Polski.



Z wizytą do pani Hańskiej przybyła księżna Wittgenstein, z domu Karolina Iwanowska — muza Franciszka Liszta, która gorąco namawia przyjaciółkę do ślubu z Balzakiem. To najważniejsze osiągnięcie pięknych kobiet — dać szczęście i miłość wielkim artystom...



Ale pani Hańska się waha, jej serce niepokoi młody zarządca majątku, Aleksander Darowski, przy nim czuje się młodsza, piękniejsza. Ale na Darowskiego zwróciły jednak oczy dwie młode siostry Wyłężyńskie, powinowate pani Hańskiej i jej domownicy. Sewerka zostanie żoną Darowskiego.



Darowski, pisarz polityczny, wielki patriota i demokrat, jest chętnym i uważnym słuchaczem poglądów Balzaka na sztukę, życie, miłość. I choć nie jest nieczuły na względy pani Hańskiej — ustąpi zdecydowanie miejsca wielkiemu Francuzowi. Aż przyszedł czas wesela. Balzac — który ceni wszystkie doczesne rozkosze życia — sam z kucharzem omawia najdrobniejsze szczegóły uczytu weselnej — zęby była w połowie polska, w połowie francuska.

Fot. CAF i F. MYSZKOWSKI

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Senat Wspólnoty

Prezydent de Gaulle uroczysto otworzył pierwsze posiedzenie senatu Wspólnoty Francuskiej. W ten sposób już ostatnia przewidziana przez konstytucję instytucja Wspólnoty zaczęła działać. W czasie święta 14 Lipca, Prezydent de Gaulle wręczył trzynastu rządcom tych krajów ich sztandary.

Senat Wspólnoty składa się w jednej trzeciej części z przedstawicieli senatu Republiki, w jednej trzeciej z przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego i w jednej trzeciej z przedstawicieli poszczególnych krajów. Razem liczy 284 członków. Przewodniczącym wybrany został przewodniczący Senatu, Gaston Monerville. Identyfikacja przewodniczących obu Senatów — jak pisze „Monde” — stwarza pewne niebezpieczeństwo pomieszczenia kompetencji obu instytucji. Senat Wspólnoty nie wytworzył sobie jeszcze własnego stylu pracy a nie powinien on dublować Senatu Republiki.

Wybrano również biuro Senatu Wspólnoty. Nowi senatorowie połączyli się też w grupy polityczne. Najliczniejszą z nich jest Związek Jedności Wspólnoty i Lewicy Demokratycznej bo obejmuje 75 członków. „Jedność i postęp” liczy 25 członków. Grupa demokratyczna Wspólnoty (MRP) — 22, Demokracja Socjalistyczna Wspólnoty — 33, Unia Wspólnoty (UNR) — 59, Formacja Demokratyczna (Algierczycy) — 13, Niezależni — 53.

Wszystkie akcje wokół Wspólnoty Francuskiej, które w ostatnim czasie szczególnie przybrały na sile, zostały zakończone sprawą dr. Rasety. 8 lipca premier Madagaskaru Tsiranana oświadczył, że trzech malgascy byli parlamentarzysty, którzy w roku 1948 za dążenia niepodległościowe zostali skazani na śmierć a potem ułaskawieni i internowani we Francji, mogą w każdej chwili wrócić na Madagaskar. Jeden z tych internowanych, doktor Raseta, na drugi dzień po tym oświadczeniu wsiadł do samolotu Paryż-Tananariva, pragnąc wrócić do ojczyzny. Ale po drodze w czasie lądowania w Dżibuti z polecenia premiera Debré poproszono go, aby opuścił samolot. Policja zabrała go do miasta i najbliższym samolotem eskorta wojskowa odstawiła go z powrotem do Francji. Przeciwno temu postępowaniu organizacje malgaskie złożyły protest.

Spory w UNR

Pierwsza Rada Narodowa Unii na Rzecz Nowej Republiki obraduje w Paryżu w dniach od 25 i 26 lipca przy drzwiach zamkniętych. Już teraz jednak przeniknęły na zewnątrz spory, jakie toczą się w tej partii.

Sekretarz generalny UNR — Chalandon, spotyka się z atakami ze strony grup stojących za Soustelle'm i Delbecque'iem. Soustelle atakuje go za politykę algijską, Delbecque za koncepcję partii.

Mimo tych ataków nie bierze się pod uwagę możliwości dymisji Chalandona, w każdym razie nie przed pierwszym kongresem partii w październiku lub listopadzie tego roku.

Rada Narodowa ma zająć się organizacją wewnętrzną partii i zapewnieniem lepszych form współpracy partii

z rządem. „U korzeni wewnętrznych podziałów — pisze „Monde” — które przenikają UNR, znajdują się równocześnie dwa różne typy gaullizmu, dwie odmienne interpretacje myśli Prezydenta Republiki i dwie często przeciwstawne sobie koncepcje akcji rządu. Sprowadzona do szczybla Unii opozycja ta wyraża się w żądaniu „partii masowej” wysuwanych przeciw obecnej formule „partii kadrowej”. Kończy się ona w sposób nieunikniony na kłótniach personalnych, które przybierają obrót coraz żywszy i ukazują się w incydentach coraz liczniejszych... Prawdziwa próba sił rozwija się w partii większościowej. Jej waga i znaczenie, które się z nią wiąże są oczywiste: panując nad parlamentem, trzymając w rękach kluczowe pozycje rządu i powołując się na szefa państwa, UNR identyfikuje się w dużej mierze z reżimem”.

Reforma skarbowa

Rada ministrów przyjęła ostatecznie projekt reformy skarbowej. Przewiduje on obniżenie podatków o około 10 procent. Według zapewnień sekretarza stanu p. Giscard d'Estaing nowy system przynosi więcej sprawiedliwości, więcej prostoty i po raz pierwszy od dłuższego czasu pewne ulgi. Tak samo go przyjęła prasa prorządowa. Natomiast prasa socjalistyczna i komunistyczna oceniła go krytycznie.

Socjalistyczny „Le Populaire” pisze: „Charakter polityczny tej reformy nie powinien ująć niczyjej uwadze: jest ona typowa dla demagogicznych zarządzeń mających na celu zabarwienie społecznym ójcostwem doświadczenia, które pozostaje stałą prowokacją w stosunku do świata pracy i prawdziwym wyzwaniem dla zdrowego rozsądku”. A „L'Humanite” tak ocenia reformę: „Reforma skarbowa wyraża się będzie lekkim zmniejszeniem podatków bezpośrednich dla pewnych kategorii pracowników. W rezultacie ci ostatni zapłacą mniej w stosunku do tego, co by powinni byli zapłacić w tym roku. (Dodajmy jednak, że ich podatki nie będą koniecznie niższe od podatków z roku ubiegłego). Ale reforma skarbowa będzie się łączyła równoległe ze zwiększeniem podatków pośrednich w proporcji, która niewątpliwie pokryje w pełni ulgi, wokół których robi się tyle hałasu”.

Cesarz Haile Selassie w Paryżu

Cesarz Etiopii, Haile Selassie, przybył z dwudniową oficjalną wizytą do Paryża, gdzie był gościem prezydenta de Gaulle'a. Haile Selassie panuje w Etiopii od 1930 roku i należy do starej dynastii, która, według legendy, wywodzi się od króla Salomona i królowej Saby.

W roku 1935 Mussolini napadł na Etiopię i zawojuował ją. Haile Selassie bronił wtedy nadaremno sprawy swego kraju przed Ligą Narodów w Genewie. Oświadczył on wówczas przed reprezentantami wszystkich krajów: „Cokolwiek świat postanowi uczynić, lud mój będzie walczył tak aż zmusi Włochów do wyjścia lub aż zostaną oni wybicci”.

W czasie ostatniej wojny cesarz Haile Selassie brał czynny udział w działaniach wojennych i doczekał się w roku 1941 odzyskania niepodległości swego kraju.

LIST Z KRAJU

Witaj, Stachu,

Wiesz, chłopie, mam szczęście! Wybrałem się na urlop właśnie wtedy, kiedy Polskę ogarnęła fala niemieckich upałów. Strasznie mi żal tych kolegów, którzy prażą się w warszawskich murach, podczas gdy ja pływam się bez przerwy w Bałtyku, nadstawiam grzbietu na białe bryzgi piany morskiej i daję się unosić fal. Co prawda, poniekąd „tu-byłcy”, to jest stali mieszkańcy Wybrzeża powiadają że najazd letników i wczasowiczów jest podobny do nalotu stonki ziemniaczanej, „stonką” nas też nazywają, ale mimo to byli by bardzo smutni, gdyby z Warszawy i Łodzi, Rzeszowa, Białegostoku, Katowic i Wrocławia, z Lublina i Radomia, z Kielc i Krakowa „stonka” nie przybyła. Bo w odróżnieniu od prawdziwej stonki, która żre kartofle i nie za to nie płaci, „stonkowicze” z całego kraju płacą, i to nawet często stono.

Dość, jeżeli Ci powiem, że już w marcu trzeba wynająć sobie pokój u rybaka, jeżeli chce się w ogóle tu dostać mieszkanie. I to wcale nie w tych najbardziej wytwornych miejscowościach, takich jak Sopot, Jastarnia, Jurata, ale nawet w Swibnie lub Sobieszewie, gdzie nie ma dancinów, kociazków, włoskich lodów, konkursów na „miss”, molo, festiwałów jazzowych itp.

Oczywiście, co innego, jeżeli przyjeżdża się na wczasy do domu wczasowicza. Wtedy i miejsce zarezerwowane i tanie (dwa tygodnie kosztują 225 złotych, co wynosi znacznie mniej niż utrzymanie w domu!). No tak, ale dla wszystkich pracujących miejsc w domach wczasowych, a zwłaszcza w domach wczasowych nad morzem, dokąd się naród latem przede wszystkim pcha — nie starczy. A własnym przemysłem... kosztuje.

Ale zostawmy na boku wczasowiczów. Chciałbym Ci przede wszystkim coś nre coś donieść właśnie o tubyl-

cach, o ludziach, którzy na stałe związali się z Wybrzeżem — i choć w większości przybyli tu dopiero po wojnie, kiedy Polska uzyskała szeroki dostęp do morza, pokochali i morze i tę ziemię, uznali ją za swoją, żyli się z nią. Wygląda to tak, jak gdyby nie było wcale ponad półtorawiekowej przerwy od rozbiorów do lat dzisiejszych, jak gdyby bez przerwy pokolenia tu od wieków osiadły i nigdy nie były odepchnięte od Bałtyku przez niemieckich najeźdźców.

Oczywiście — pewna grupa ludności polskiej rzeczywiście nie została i rzeczywiście nie tylko z prapradziada, ale i z dziada pradziada (a więc bliższych pokoleń) związana jest z Wybrzeżem. Dotyczy to zwłaszcza Kaszubów, którzy nie dali się germanizować ani przez Bismarcka, ani przez Wilhelma, ani przez Hitlera. Są to przede wszystkim rybacy — jeżeli chodzi o starsze pokolenie. Bo spora część młodzieży przerzuciła się już do innych zawodów.

Burzliwy rozrost przemysłu okrętowego w Polsce wpłynął na zainteresowania młodych Kaszubów; wielu z nich studiuje dziś na politechnice gdańskiej (zwłaszcza na wydziale budowy okrętów), wielu na innych uczelniach.

Z dawien dawna Kaszubi słynęli z zamiłowania do twórczości ludowej. Ich pisarze — Derdowski czy Franciszek Sędzicki, Necel czy Piętka — pięknymi Kaszubów łączyli w swej twórczości patriotyzm „polskiego plemienia” z umiłowaniem ziemi ojczystej. Ich synowie i wnuki nie tylko jadą na połowy, nie tylko budują okręty, ale również postępują do polskiego Sejmu (np. Antoni Bigus), zdobywają dla Polski trofea sportowe na terenie międzynarodowym (np. bokserski wicemistrz Europy z Lucerny — Henryk Dampc) i kontynuują kulturę kaszubską.

W Gdańsku ukazuje się

2-tygodnik „Kaszebe”, młody nauczyciel, Jerzy Kiedrowski, z Wejherowa powstał do życia klub młodych Kaszubów, gdzie, podobnie jak w innych środowiskach młodokaszubskich i w ogóle we wszystkich środowiskach młodzieży w Polsce dyskutuje się zawzięcie na wszelkie możliwe i niemożliwe tematy. Śpiewa, bawi, tańczy — słowem „żyje bardzo”.

I co charakterystyczne — młodzi Kaszubi pielęgnując swój dialekt ojczysty — sprzeciwiają się tendencjom do zaścianowości, zrastają się coraz bardziej z ogółem młodzieży polskiej na Wybrzeżu, z którą razem pracują, uczą się, spędzają wolny czas.

I tu, pozwól Stachu, że powiem Ci o zjawisku chyba dla mnie najciekawszym, z jakim spotkałem się na Wybrzeżu: ludność tu przybyła z różnych stron — zza Buga, Wilenszczyzny, Grodzieńskiego i Polesia, z Polski centralnej i południowej, ze zniszczonej Warszawy (rozmaiałem dziś z żoną rybaka, który był w stolicy... krawcem), stopiła się z tymi, którzy mieszkali tu i przed wojną — i... nie odróżnił już dziś) chyba że masz bardzo wyculone ucho na akcenty) — kto skąd! Stanowią oni już wszyscy wspólnotę, w której dzień dzisiejszy zatart przeszłość. Ważniejsze są sprawy na dziś i na jutro od tego, co było wczoraj.

Myślę, że to istotne stwierdzenie w piętnastą rocznicę Polski Ludowej. Prawda?

No, bywaj zdrow, za tydzień znów napiszę.

MARIAN

SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZIN W POLSCE

BIURO PODRÓŻY «TRANSTOURS»

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski
na wakacje do rodzin
Cena franków: 25.500 z Paryża; 22.500 z Lille

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wiz przejazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2 klasie
REZERWACJA „COUCHETTES” DO BERLINA

ODJAZDY Z PARYŻA:

3 sierpnia
10 sierpnia

17 sierpnia
24 sierpnia

7 września

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE:

„TRANSTOURS”
Excursions en Pologne
19, rue de la Michodière
PARIS — Telefon RIC 77-40

LILLE — 53, rue des Arts. Telefon 55-78-66

LENS — 1, place de la Gare. Telefon 127.

TAJEMNICZA NIEZNAJOMA

Miłość • Sensacja • Przygoda

Już w najbliższych numerach

«Tygodnika Polskiego»



◆ Uroczystości lipcowe w Warszawie

Święto Lipcowe w Warszawie zainaugurowane zostało 19 lipca otwarciem „Dni Młodości”, na których program zostały złożone liczne imprezy artystyczne, zawody sportowe i zabawy taneczne.

W przeddzień święta mieszkańcom Warszawy została oddana do użytku największa inwestycja komunikacyjna stolicy — Trasa Moskiewska wraz z nowym dwupoziomym mostem przez Wisłę i obiektami przyległymi.

Mieszkańcy stolicy złożyli wieńce przed bramą straceń na Cytaeli, przed Grobem Nieznanego Żołnierza i w Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich.

21 lipca w sali kongresowej w Warszawie odbyła się uroczysta centralna akademicka z udziałem członków kierownictwa partii i rządu oraz licznie zaproszonych gości z całego kraju. W części artystycznej wystąpiło „Mazowsze”.

Kulminacyjnym punktem uroczystości lipcowych była defilada wojskowa 22 lipca. Defiladę wojskową zamknął pochód sportowców i milicji robotniczej.

◆ 1.102.300 warszawiaków

1.102.300 mieszkańców liczy obecnie Warszawa. W stosunku do liczby mieszkańców z dnia 1 stycznia 1958 roku ludność Stolicy Polski wzrosła o 33.300 osób. Jak podają statystyki, w drugim kwartale bieżącego roku przyszło na świat w Warszawie 5.900 dzieci, a związki małżeńskie zawarło 2.370 par. W tym samym okresie zmarło 1.860 osób.

◆ Polska młodzież na Festiwalu w Wiedniu

Na tegoroczny, VII skłeci, Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w Wiedniu w dn. od 26 lipca do 4 sierpnia wyjeżdża z Polski 550 osób. Grupa artystyczna złożona jest z 210 osób, sportowa — z 60.

Galowe polskie przedstawienie przewidziane jest na dzień 2 sierpnia. Opracowany już został scenariusz-montaż teatralno-filmowy, mający na celu pokazanie największych osiągnięć polskiej młodzieży artystycznej, zaznajomienie młodzieży innych krajów z Polską, jej problemami, jej życiem.

Trzonem grupy artystycznej, występującej na galowym przedstawieniu będzie Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, który zdobył już sobie tak zasłużone uznanie zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Polska bierze udział w wystawach: sztuk plastycznych, foto-

Wspaniały nowoczesny atlas samochodowy Polski

zawierający 34 arkusze dokładnych map drogowych, plany większych miast, informatory samochodowe, przydatne adresy hoteli, stacji benzynowych, ośrodków maszynowych, restauracji, gospód i tak dalej. Estetyczna oprawa z plastiku.

Cena 1.450 franków

do nabycia w księgarni

**Książka Polska we Francji
Livre polonais en France**

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

grafiki artystycznej, prac dziecięcych, sztuki ludowej i filatelistyki.

◆ Dzieci w pałacach

W pięknych zabytkowych pałacach województwa zielonogórskiego: w Zaborze (powiat Zielona Góra) i Miłowicach (powiat Zary) mieścić się będą prewentoria przeciwgruźlicze dla dzieci. Obecnie odbudowuje się pałac z XIV wieku w Zaborze, przywracając jego dawny wygląd. Wnętrza natomiast wyposażone zostaną w nowoczesne urządzenia, przystosowane dla potrzeb dzieci.

W prewenterium przebywać będzie jednocześnie stu dwudziestu małych kuracjuszy. Urządza się dla nich sypialnie, sale lekcyjne, jadalnie, świetlice. Dla personelu, zatrudnionego w prewenterium, buduje się duży dom mieszkalny.

Pałac otoczony jest starym parkiem, gdzie w pogodne dni bawić się będą mali mieszkańcy, przebywający na leczeniu. Pierwsze dzieci przybędą do prewenterium jeszcze w tym roku. Pałac w Miłowicach, gdzie również prowadzi się prace przy odbudowie i urządzeniu wnętrza, przyjmie pierwszych kuracjuszy w roku przyszłym.

◆ Krakowskie zagłębie węglowe

Duże zagłębie węglowe powstało w województwie krakowskim w po wojennym piętnastolecu. Roczne wydobycie węgla wynosi tam przeszło siedem milionów ton. Poważny wzrost wydobycia węgla uzyskano dzięki budowie kopalni „Kościusko-Nowa” oraz poważnej rozbudowie kopalni już istniejących, w których uruchomiono nowe poziomy wydobycze oraz wybudowano i unowocześniono wiele szybów. Na najbliższe lata przewiduje się dalszą rozbudowę kopalni zagłębia krakowskiego. Tak na przykład kopalnie „Kościusko-Nowa”, „Brzeszcze” i „Komuna Paryska” wydobywać będą wówczas po pięć tysięcy ton węgla na dobę.

◆ Pomnik Moniuszki w Katowicach

Na Placu Karola Miarki w Katowicach odsłonięty zostanie pomnik wielkiego twórcy opery narodowej — Stanisława Moniuszki. Odlew statuy, wykonany w brązie według projektu artystów-rzeźbiarzy braci Chorembalskich, jest już gotowy. Obecnie trwają prace przy wykonaniu kamiennego cokołu. Jak się przewiduje uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się w drugiej połowie września bieżącego roku.

◆ Młodzież zagraniczna w Kazimierzu

Różnorodnym gwarem rozbrzmiewają uliczki starego Kazimierza nad Wisłą. Otwarty tam został międzynarodowy obóz studentów z Austrii, Bułgarii, Chin, Danii, Korei, Niemiec, Węgier, Włoch, Związku Radzieckiego i Polski. Młodzież ta zapoznaje się z polskim dorobkiem piętnastolecia. Organizowane są spotkania studentów z przedstawicielami władz, działaczami Lubelszczyzny i naukowcami z Uniwersytetu imienia Marii Skłodowskiej-Curie.

◆ Odbudowa Dukli

Na uczęszczanym szlaku turystycznym z Gorlic do Bieszczad powstającym ośrodkiem ruchu turystycznego stanie się Dukla. Stare, siedemset lat liczące miasto — bardzo zniszczone podczas ostatniej wojny — odbudowuje się w szybkim tempie. W ostatnich latach wybudowano tam wiele domów mieszkalnych, liceum ogólnokształcące, Ośrodek Zdrowia i tartak. Odnowiony został zabytkowy Ratusz. Na ukończeniu jest budo- wa dużego hotelu turystycznego. Uruchomiono zakłady naprawcze maszyn rolniczych. Przewiduje się w Dukli budowę dalszych bloków mieszkalnych.

◆ Zabytkowa świątynia

Małeńki, zabytkowy kościółek w Kunicach pod Legnicą należy do najstarszych polskich świątyń na Ziemiach Zachodnich. Jak głosią stare podania — ufundowała go matka Henryka Pobożnego. W świątyni tej znajdują się liczne ślady polskości. W podziemiach można oglądać doskonale zachowane płyty nagrobkowe z XIV i XV wieku, na których umieszczone są czyste polskie nazwiska.

Stara kunicka budowla przechodzi obecnie gruntowny remont sklepień i wnętrza.

◆ Bezprawne zatrzymanie polskiego statku

13 lipca został bezprawnie zatrzymany przez jednostki francuskiej marynarki wojennej na pełnym morzu na wysokości Casablanki udający się do tego portu polski statek „Monte Cassino”. Mimo protestu kapitana statek został zmuszony do zmiany kierunku i udania się do Oranu. W czasie gdy w tym porcie algierskim dokonywano rewizji na statku łodzie motorowe i ciężarówki oczekiwały na konfiskatę ładunku.

Po przeprowadzonej rewizji 15 lipca wieczorem władze francuskie przeprosiły kapitana statku i statek zwolniły. Żadna część ładunku statku nie uległa konfiskacie.

Ambasada PRL w Paryżu złożyła stanowczy protest we francuskim MSZ przeciwko bezprawnemu zatrzymaniu polskiego statku.

WIZYTA DELEGACJI ZWIĄZKU RADZIECKIEGO



Chruszczow i Gomułka w drodze z lotniska.

Bardzo serdecznie powitała ludność Polski delegację partyjno-rządową Związku Radzieckiego, która przybyła z rewizytą na zaproszenie KC PZPR i rządu polskiego. Setki tysięcy mieszkańców stolicy Polski serdecznymi okrzykami i kwiatami witały delegację, której przewodniczył pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i premier Rządu Radzieckiego — Nikita Chruszczow. W Warszawie rozpoczęły się również rozmowy między kierowniczymi przedstawicielami PZPR oraz rządu a przybyłą delegacją radziecką.

Z Warszawy goście radzieccy udali się na Śląsk, gdzie podczas dwudniowego pobytu zwiedzali zakłady pracy. Premier radziecki, Chruszczow, który był w młodości górnikiem, otrzymał tytuł honorowego górnika kopalni „Niwka-Młodziejów”. Wraz z Władysławem Gomułką przemawiał on na wielkim wiecu w Katowicach, w którym uczestniczyło 120 tysięcy mieszkańców tego miasta.

W czasie pobytu na Śląsku delegacja radziecka zwiedziła również były hitlerowski obóz zagłady w Oświęcimiu składając wieńce w hołdzie pomordowanym. Ze Śląska goście radzieccy udali się do Szczecina.

Na wielkim wiecu, Nikita

Chruszczow, w przemówieniu wygłoszonym na Jasnych Błoniach, stwierdził, że: „Stopy graniczne na Odrze i Nysie będą broniące przez nas wszystkich ramię w ramieniu z narodem polskim”.

W dalszym ciągu przemówienia premier Chruszczow podkreślił, że „Państwo Polskie wita swoje Tyśiąclecie jako Państwo wolne i niezależne, wita powróciwszy na przestarzałe ziemie polskie, na brzegi Odry i Nysy Łużyckiej, na szerokie wybrzeże Bałtyku”. Kończąc przemówienie premier Chruszczow powiedział: „Historyczne prawa narodu polskiego do Ziemi Zachodnich, krew wspólnie przelana o ich wyzwolenie, obrzynała praca włożona przez naród polski w ich odbudowę — wszystko to jest święte i nikomu nie wolno z tego szydzić”.

W czasie pobytu w Szczecinie premierowi ZSRR nadano honorowe obywatelstwo tego miasta.

Ze Szczecina delegacja radziecka udała się do Poznania, gdzie zwiedziła spółdzielnię produkcyjną oraz państwowe gospodarstwa rolne.

Delegacja radziecka podczas swego pobytu w Polsce wzięła również udział w uroczystościach 15-lecia w Warszawie.



Na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich w Warszawie.

LUDZIE WIECZNEJ NOCY

CZASEM spotykamy ich na ulicy. Idą powoli i niepewnie, badając przed sobą chodnik białą laską. Twarze ich są blade i nieruchome, niemal zawsze pozbawione uśmiechu. Oczy, martwe bez blasku, wpatrzone są jakby w jeden, stały punkt. Często pokrywa je biała zasłona katarakty. Nie-

zrzucił swój śmiertelny ładunek na miasto. Był to ostatni dzień szczęśliwego dzieciństwa Wacka. Wybuch niemieckiej bomby zabrał mu nie tylko rodziców i zniszczył dom, lecz także pozbawił wzroku. Nastąpiły ciężkie, smutne dni. Szpital, sierociniec, szkoła dla ociemniałych. Wreszcie — dzie-

mym wiele się zmieniło na lepsze. Dzięki pomocy państwa niewidomi uzyskali w Polsce wiele przywilejów będących wyrazem zrozumienia ich wyjątkowo ciężkiej sytuacji życiowej. Wszyscy niewidomi zwolnieni są od podatku od wynagrodzeń, a w stosunku do spółdzielni niewidomych stosowane są ulgi podatkowe sięgające 90 procent.

Niewidomi mogą bezpłatnie korzystać ze środków komunikacji miejskiej i kolejowej z przewodnikiem. Członkowie PZN i ich rodziny mają prawo bezpłatnego leczenia się w placówkach społecznej służby zdrowia. Corocznie rezerwuje się dla nich 400 miejsc w państwowych sanatoriach.

Poważną grupę przywilejów stanowią specjalne, stałe dodatki pieniężne do uposażeń i stypendiów dla niewidomych nauczycieli, studentów i uczniów szkół średnich.

Polski Związek Niewidomych prowadzi szeroko zakrojoną działalność społeczno-kulturalną. Zrzesza on przeszło 10.000 członków. Jedną z ważniejszych, stale prowadzonych akcji, jest nauczanie niewidomych pisma punkowego systemu Braille'a. Corocznie, na kursach, przeszła się kilkadziesiąt osób. W Polsce zna „brajla” około 5 tysięcy niewidomych.

Skoro już mowa o piśmie, to trzeba wspomnieć o bogatej działalności wydawniczej Związku. PZN posiada własną drukarnię brajlowską, w której drukuje szereg czasopism i książek, między innymi wszystkie podręczniki dla szkół średnich i specjalnych oraz ważniejsze pozycje literatury pięknej i polityczno-społecznej. W projekcie jest wydawanie podręczników dla szkół wyższych.

Warto dodać, że polskie wydawnictwa w „brajlu” docierają do wielu ośrodków polonijnych za granicą.

Związek posiada własne biblioteki brajlowskie. Centralna biblio-



Tradycyjnym zawodem niewidomych jest szcztokarstwo.

teka liczy przeszło 8.000 tomów, w tym 3.000 w językach obcych.

Niepełny byłby obraz działalności Związku, gdyby nie wspomnieć o licznych zespołach muzycznych, recytatorskich, szachowych, dobrze czytania itp.

Najważniejszą jednak sprawą dla niewidomych jest sprawa wyuczenia zawodu i zatrudnienia. Posiada ona dwa aspekty: społeczny i osobisty. Każdy niewidomy, posiadający zawód, pracujący i zarobkujący, przestaje być ciężarem dla społeczeństwa. Z drugiej strony — codzienna praca i świadomość tego, że się jest potrzebnym i przydatnym dla innych ludzi, dodatnio wpływają na psychikę niewidomego.

W dziedzinie zatrudnienia dokonano w ostatnich latach w Polsce olbrzymiego postępu. Podczas, gdy przed wojną zatrudnionych było

zaledwie około 200 niewidomych, dziś stan zatrudnienia sięga blisko 5.000.

Pomimo to, jeszcze około 2.000 niewidomych pozostaje bez pracy. Są to ludzie przeważnie ze wsi i małych miasteczek, gdzie najczęściej nie ma wyspecjalizowanych spółdzielni. Cały obecny wysiłek organizacji niewidomych idzie w kierunku wyuczenia tych ludzi zawodu i dostarczenia im pracy. Przez organizację: szkolenia zawodowego, nowych spółdzielni i zatrudnienia chałupniczego, wszystkich zdolnych do pracy niewidomych przywróci się społeczeństwu.

Tekst: Bohdan Rostropowicz

Foto: Ryszard Mariński



Andrzej Skóra pracuje przy maszynie dziewiarskiej.

kiedy są to tylko szklane, pozbawione życia protezy...

DO obszernej, jasnej sali, gdzie przy rzędem ustawionych maszynach dziewiarskich pracują niewidomi, wesoło zagląda słońce. Mieni się różnobarwna wełna. „trząskają” maszyny, obracają się szpulki. Człowiekowi, który widzi barwy, ruch, kształty, trudno sobie uzmysłwić, że ci młodzi ludzie, którzy z taką wprawą robią kolorowe bluzki i sweterki, nigdy nie będą oglądać wytworzonych przez siebie rzeczy, że pograżeni są w wiecznej, trwającej do końca życia ciemności. Różne koleje losu sprowadziły ich tutaj.

Andrzej Skóra ma dzisiaj 26 lat. Ocu nie ma od lat czternastu. Ich miejsce zajmują szklane protezy. Gdy mówi o wypadku, jego pokryta bliznami twarz jakos dziwnie tężeje.

— Wrzuciliśmy granat do ogniska. Przął się tam chyba ze dwie godziny. Wtedy coś mnie podkuśilo: traćłem go kijem...

Potem była szkoła dla niewidomych w Laskach i nauka zawodu. Dziś Andrzej jest wykwalifikowanym dziewiarzem. Wcale nieźle zarabia. Ma widzącą żonę-bibliotekarkę. Dwa lata temu zrobił maturę. Doszedł w swym zawodzie do takiej wprawy, że sam projektuje wzory dzianin. I jakie ładne!

Młodszym kolegą Andrzeja, od warsztatu, jest Wacław Czyżycki. W roku roku 1945 Wacek miał zaledwie dziewięć lat. Był chłopcem, jak wielu innych, żywym, pełnym temperamentu. Biegał, bawił się z rówieśnikami, chodził do szkoły i marzył... że kiedyś zostanie sławnym lotnikiem.

W kilka dni po wyzwoleniu Krakowa (stamtąd pochodzi Czyżycki) jakiś zablakany hitlerowski samolot przedarł się przez linię frontu

wiarski warsztat. Czy lubi swą pracę?

— Zawsze interesowała mnie mechanika — mówi Czyżycki. — Chciałem przecież być lotnikiem. Tu, choć nie latam, mam przecież do czynienia z maszyną. Najważniejsze jest jednak to, że kilkogodzinna, codzienna praca pozwala, chociaż na pewien czas, zapomnieć o tym, że nigdy już nie zobaczę. Najgorsza jest dla niewidomego bezczynność...

TAK mówi nie tylko Wacław Czyżycki. Tak mówią i inni niewidomi, którzy, pomimo ciężkiego kalectwa, pracują, zarabiają, zakładają rodziny, zdobywają wiedzę.

W Polsce żyje około 18.000 niewidomych. Wielu z nich to ludzie, którzy utracili wzrok na skutek wojny. Wielu niewidomych pracuje zawodowo. Najczęściej spotykanym zawodem jest szcztokarstwo. Są także dziewiarze, koszykarze i tapicerzy. Są masażyści, telefonisti i stroiciele fortepianów. Niewidomi pracują również w branży metalowej. Wyrabiają pineski, spinacze, okucia meblowe, blaszki do butów, montują sznury do radioodbiorników i startery do lamp jarzeniowych. Wśród niewidomych są muzycy, śpiewacy, nauczyciele i naukowcy.

Większość ludzi pozbawionych wzroku pracuje w spółdzielniach niewidomych. (W Polsce są 23 takie spółdzielnie.) Są jednak i tacy, co prowadzą własne warsztaty. Nieliczni — zatrudnieni są w przemyśle państwowym.

Niewidomi są w Polsce jedną z lepiej zorganizowanych grup inwalidów. Posiadają swoje organizacje: Polski Związek Niewidomych i Związek Spółdzielni Niewidomych, prowadzący działalność gospodarczą.

Po wojnie w położeniu niewido-

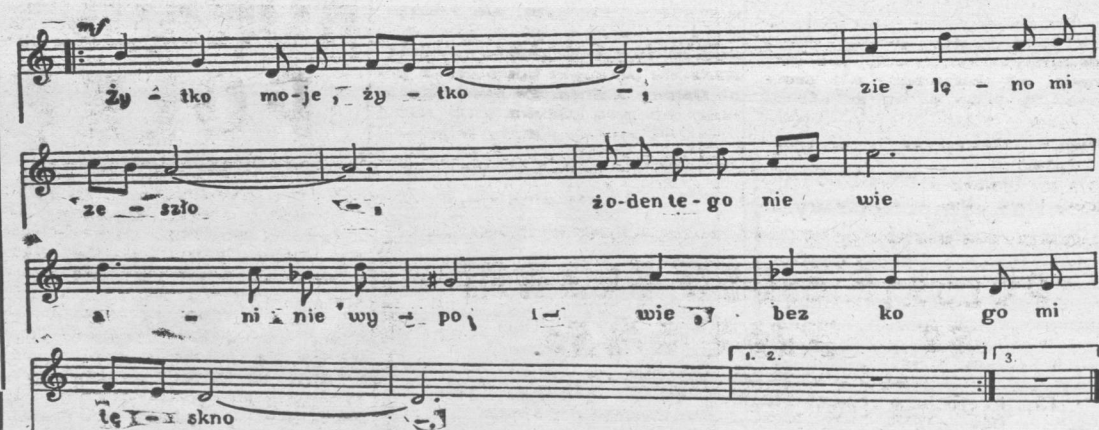
ŚPIEWAMY PIOSENKI

Z repertuaru
„Śląska”

Ż Y T K O

Słowa ludowe

Melodia ludowa
oprac. STANISŁAW HADYNA



Żytko, moje żytko,
zielono mi zeszło,
żoden tego nie wie,
ani nie wypowie,
bez kogo mi tęskno.

Tęskno mi jest tęskno,
bez kochanka mego,
bo on mi się tyrze,
bo on mi się tyrze,
nie jest nic dobrego.

Tyrze on się, tyrze
w tym oleskim dworze,
żoden tego nie wie,
ani nie wypowie,
ach, mój Boże, Boże.



Pani Helena i pan Leon po swoim nieoczekiwanym spotkaniu.

ALEŻ PAN JEST MOIM MĘŻEM!

WYKRZYKNĘŁA ZDUMIONA PANI HELENA

Niezwykłe spotkanie na dworcu kolejowym po 15 latach rozłąki

A było to tak.

Pan Leon Poteralski, rodowity warszawiak, ożenił się z panią Heleną 25 maja 1926 roku. Dochowali się szczęśliwie syna i córki. I żyliby spokojnie razem, gdyby nie wojna.

Podczas Powstania Warszawskiego p. Leon znajdował się wraz z kolegami w jednej z kamienic koło kościoła św. Stanisława na Woli. Bomba z hitlerowskiego samolotu zamieniła w jedną chwilę cały dom w stertę gruzów, grzebiąc jego mieszkańców, a wśród nich i p. Leona. Obaj koledzy cudem wydostali się z pod rumowisk i zawiadomili żonę p. Leona że jej mąż zginął, i to „na ich własnych oczach”. Po wojnie podtrzymali to twierdzenie również przed sądem, który wystawił urzędowy akt zgonu.

A tymczasem...

P. Leon Wyrzebał się z gruzów i uciekł przed Niemcami do Pruszkowa, gdzie przebywał w jakiegoś litociwego gospodarza. Ale i tu trafiła hitlerowska żandarmeria, p. Leon został schwytyany i wywieziony do podziemnej fabryki zbrojeniowej pod Bolesławcem na Dolnym Śląsku. Tam — doczekał się wojska polskiego i wyzwolenia.

Powrócił natychmiast do Warszawy i rozpoczął poszukiwania rodziny. Ale żona i dzieci zaginęły bez śladu. Z trzydziestu kilku osób dalszej rodziny p. Leona nikt nie pozostał w Warszawie — albo zginęli, albo błąkali się po świecie wypędzeni lub wywiezieni przez Niemców.

Gdy p. Leon, zrezygnowany, zwrócił się w końcu do urzędu zatrudnienia w Warszawie i otrzymał skierowanie do pracy do Wrocławia, do Pafawagu, nie protestował, przecież tu już go nic nie trzymało. Toteż we Wrocławiu rozpoczął nowe życie i pracę, jako metalowiec.

A pani Helena?

Żyła. Wróciła z wygnania do

Warszawy. Gorliwe poszukiwania męża nie dały jednak rezultatu. Została więc sama z córką — syn zginął w powstaniu. Ciężkie warunki materialne zmuszają p. Helenę do pracy, w kilka lat później — nasuwają myśl o powtórnym zamążpójściu. Świadkowie potwierdzili przecieź wiadomość o zgonie męża. Toteż „wdowa” po p. Poteralskim wychodzi za mąż za p. Korabia i wyjeżdża z nim i córką do Darłowa.

Ale niedługo jest żywot tego małżeństwa. Małżonek ginie w wypadku samochodowym. Pani Helena oplakuje drugiego męża, po raz drugi zostaje wdową.

I oto następuje ostatni rozdział tej niezwyklej opowieści. Pani Helena zostaje wezwana telefonicznie do chorego stryja do Wrocławia. Przybywa do tego nieznanego sobie jeszcze miasta akurat w rocznicę pierwszego ślubu, 25 maja. Przed dworcem kolejowym musi zapytać o ulicę, przy której mieszka chory stryj. Pochodzi do pierwszego przechodnia, pyta, i nagle...

— Ależ pan jest moim mężem!!!

Bo to był pan Leon Poteralski.

Małżonkowie rzucają się sobie w ramiona. W efekcie — ponowny ślub państwa Poteralskich odbył się 18 lipca 1959 roku w Warszawie na Pradze. Po uregulowaniu spraw związanych z pracą w Pafawagu p. Leon przeniesie się do Warszawy, do mieszkania pierwszej i drugiej żony (w jednej osobie), i otrzyma tu posadę.

I jeszcze jedno. Pan Leon w okamgnieniu stał się nie tylko z wdowca — żonatym, ale i dziadkiem, bo córka kilka lat temu wyszła za mąż i ma uroczą córeczkę. Rodzinie przybyła także córka pani Heleny z drugiego małżeństwa, która od razu podbiła serce staro- go, choć nowego, męża mamusi.

Tekst i zdjęcie:

Jerzy BARANOWSKI

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
TEL.: NOR 21-00, Metro: Strasbourg-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

OBLĘGOREK I HARENDA WŁASNOŚCIĄ NARODU

LATA WOJNY zniszczyły i rozproszyły wiele cennych pamiątek, związanych z pisarzami polskimi. Siedziby pisarzy uległy bądź zniszczeniu, bądź dewastacji. Dlatego tak bardzo cenne są dla nas te, które ocalały, lub dały się odremontować.

Ostatnio rodziny dwóch wielkich naszych pisarzy przekazały narodowi ich siedziby, by jako muzea służyły społeczeństwu.

Zmarły niedawno syn Henryka Sienkiewicza, Henryk Józef, ofiarował dworek i park w Oblęgorku (zakupione w 1900 roku przez naród w hołdzie dla twórcy „Trylogii” i „Quo vadis”). Również wdowa po wielkim poecie, Janie Kaspro-wiczu — Maria, sporządziła testament, w którym zapisała narodowi polskiemu część domu na Harendzie pod Zakopanem wraz z meblami, pamiątkami i księgozbiorem. Część domu — pozosta-nie nadal zamieszkała przez córkę i zięcia poety.

Zanim w 1958 roku otwarto Muzeum Sienkiewiczowskie, pozostające pod opieką Muzeum Świętokrzyskiego — trzeba było wiele wysiłku włożyć w rekonstrukcję zniszczonego domu, w którym od 1902 roku żył i pracował wielki pisarz, a także w odnowienie nielicznych sprzętów pozostałych z dawnego oblegorskiego wyposażenia.

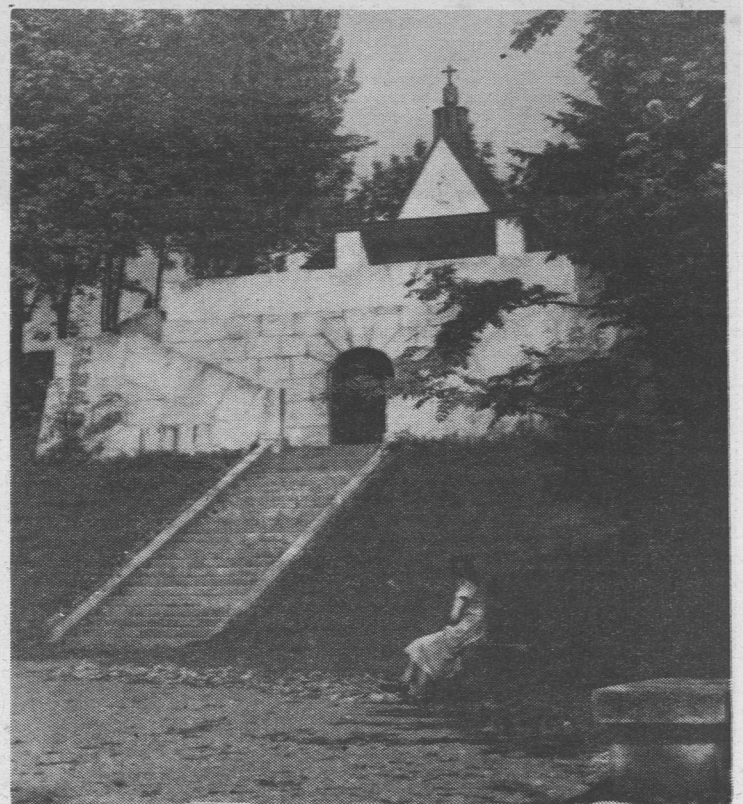
Srodki materialne na odbudowę Oblęgorka dostarczył Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy i Kraju oraz Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego (popularna „Cepelia”), która na krajowym zjeździe założyła komitet sienkiewiczowski przy tej organizacji. Największy udział w odbudowie Oblęgorka wzięli poznańscy członkowie „Cepelii”. Między innymi przy rekonstrukcji wnętrza i odnowieniu sprzętów wydatnie pracował 86-letni stolarz-artysta, Stefan Pyliński, który przed 50 laty, jako członek ówczesnego poznańskiego Związku Kółek Spiewaczych, uczestniczył w zbieraniu składek na Dar Narodowy dla Sienkiewicza.

W TRZECH POKOJACH

Przy pomocy wskazówek rodziny, oraz kilku mieszkańców wsi, którzy pamiętają jeszcze Sienkiewicza — udało się muzeologom od-tworzyć wygląd i wyposażenie dworku pisarza.

Muzeum mieści się w trzech pokojach. Zwiedzający zapoznać się w nich mogą z życiem i twórczością pisarza, zilustrowaną przy pomocy ciekawie dobranych i skomponowanych w jedną całość fotografii, dokumentów, dyplomów, listów.

W pokoju, stanowiącym ongiś pracownię, stoi biurko dębowe przy którym Sienkiewicz tworzył w Oblęgorku i drugie, małe biu-



Mauzoleum Jana Kaspro-wicza wzniesione obok jego domu „Harendy” w Poroninie.

reczko, pochodzące z warszawskiego mieszkania Sienkiewicza, przy którym powstało wiele rozdziałów Trylogii. Jest i ocalała z wojennej pożogi część księgozbioru pisarza — dzieła greckie i rzymskie, prace historyczne, encyklopedie, słowniki. Dokumenty historyczne należały do ulubionej lektury Sienkiewicza. Kolekcjonował on również broń. W Muzeum znajduje się portret pisarza pędzla Pochwańskiego, a także obraz tego samego malarza przedstawiający Sienkiewicza nad Bosforem podczas ich wspólnej podróży na Bli-ski Wschód.

W DOMU KASPROWICZA

Dom Jana Kaspro-wicza na Harendzie stanowi już oddawna miejsce pamiątkowe, a parter domu gdzie mieszkał i tworzył poeta, stanowi od lat swego rodzaju muzeum. Ta muzealna część budynku, a także mauzoleum poety — poddana zostanie obecnie dokładnemu remontowi.

Urodzony w chłopskiej izbie w Szymborzu pod Inowrocławiem — przeszedł Kaspro-wicz twardą szko-

łę życia zanim został jego magnifcencją rektorem uniwersytetu krakowskiego. Ale — jak mówił Kornel Makuszyński — pod rektorskimi gronostajami miał zawsze siermięgę chłopską. Dusza chłop-ska w nim pozostała i wycisnęła swe piętno na jego twórczości, wielokrotnie też opiewał niedolę i krzywdę kujawskiego ludu.

Podhale, Tatry, „Harenda” — stały się dla Kaspro-wicza jego drugą ojczyzną. Tworzył swe strofy, wpatrzony w górskie szczyty, w posumieciem ciemnych świerków:

*W ciemnosmreczyńskich skał
zwaliska,
Gdzie pawoogie drzemią stawy
Krzak dzikiej róży*

*pas swój krwawy
Na płamy szarych złomów ciska.
Pamiętki po znakomitym ojcu,
Henryku Sienkiewicu, i pamiętki
po mężu, poecie Janie Kaspro-wicu,
przekazali ich najbliżsi naro-dowi polskiemu, by — podobnie jak
twórczość tych wielkich pisarzy —
stały się własnością narodu.*

Bgr.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobyw-czynnie pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniężna.

Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków. Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!
Uwaga: Niezależnie od wypeł-nienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

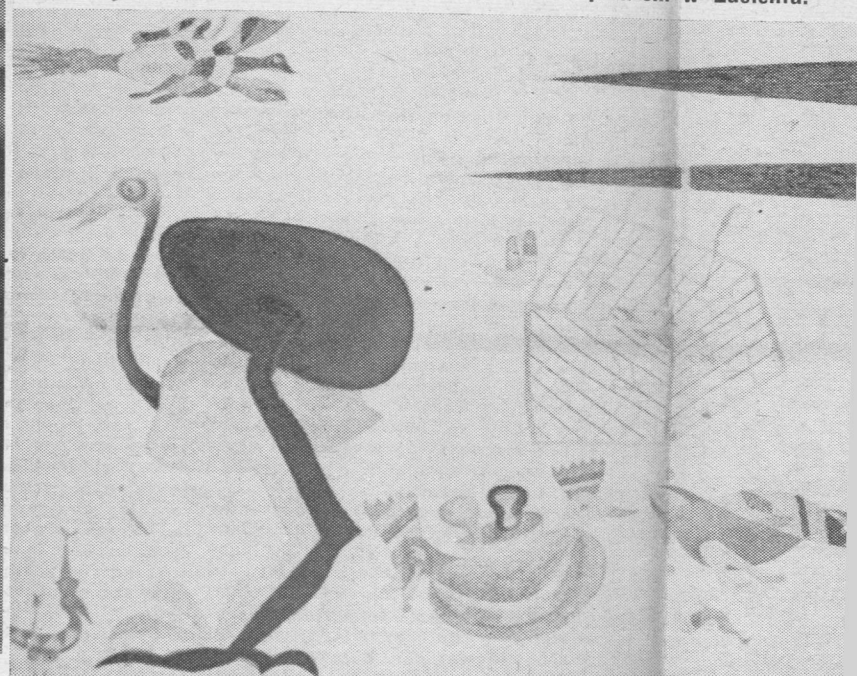
Waga



Pracownia malarska pod gołym niebem. Po prawej Lech Stefański.



Przed pałacem w Lucieniu.



W jadalni wisi fresk z ptakami.



Obrazki schną na słońcu jak bielizna.

PANIE wychowawco, panie wychowawco, jaki piękny Picasso! A tu Chagall, mamy takiego samego w albumie! Niech pan patrzy, ooo, jaki wspaniały Miro!

Dziesięć- i dwunastoletnie dzieciaki w trepkach na bose nogi, w gimnastycznych koszulkach rozrywały niemal swojego wychowawcę i z wypiekami na buziach ciągnęły do kolorowych reprodukcji na ścianie. Pracownicy Muzeum Narodowego, którzy przywieźli tu, do Gostynina, wystawę współczesnego malarstwa francuskiego — stanęli jak wryci. Powiatowe miasteczko, gdzie wystawa nie wzbudziła zbyt wielkiego zainteresowania — i nagle gromada małych dzieci rozprawających z rozgorączkowaniem o trudnej sztuce współczesnej, a nawet o tej najbardziej trudnej — abstrakcyjnej!

Wystawa tego popołudnia została zamknięta na klucz — a oniemiała i rozciekawieni historycy sztuki pojechali z dziećmi do ich domu — Państwowego Domu Dziecka w Lucieniu. I tu znów otworzyli szeroko zdumione oczy. W jadalni — wielki, na pół ściany fresk przedstawiający fantastyczne ptaki — zbiorowe dzieło dzieci. Obok w świetlicy wystawa ich malarstwa, grafiki i rzeźby-plastyki o wybitnych walorach kolorystycznych, poczuciu formy, gdzie o bogatej, wrażliwej wyobraźni świadczą nie tylko tytuły, jak „Wzruszający kapelusz”, „Biały kosmos”, „Rozhuśnany horyzont”, „Palec wyspany z twarzy” (zamiast... twarzy wysanej z palca). Goście wracali do Gostynina późną nocą, 7 kilometrów pieszo, ale wyprawy nikt nie żałował.

Rok temu do grona wychowawców Domu

Dziecka w Lucieniu trafił Lech Stefański — założyciel i inspirator słynnego kilka lat temu eksperymentalnego teatru „Na Tarczyńskiej” w Warszawie (właśnie w jego mieszkaniu na ulicy Tarczyńskiej), z wykształcenia plastyk i trochę chemik, z zawodu — literat, autor kilku powieści dla młodzieży. W jego bagażu znalazła się bogata płytoteka, zbiór reprodukcji malarstwa współczesnego, chemikalia, mikroskop. A w głowie i sercu przywiózł tu ideę wychowania przez sztukę.

Najpierw rozwiesił w Domu reprodukcje, dał dzieciom swojej grupy do rąk albumy. Rozpoczął pogadanki często ilustrowane przezroczkami. Dzieci śledziły rozwój sztuki impresjonizmu do naszych czasów. Pewnego dnia część — zaczęła malować sama.

I, co najciekawsze, to dziecięce malarstwo nurtowały najprawdziwsze problemy artystyczne, mało tego — problemy malarstwa współczesnego, z abstrakcjonizmem i tasyzmem włącznie. Wcale nie dlatego, że tak chciał wychowawca. Ale dlatego, że dla tych dzieci, których umysł, uczucia i wyobraźnię kształtuje przecież współczesność poprzez szkołę, radio, film, telewizję — sztuka nowoczesna stała się zarazem bodźcem i zaspokojeniem wielu skomplikowanych potrzeb uczuciowych i wyobraźniowych.

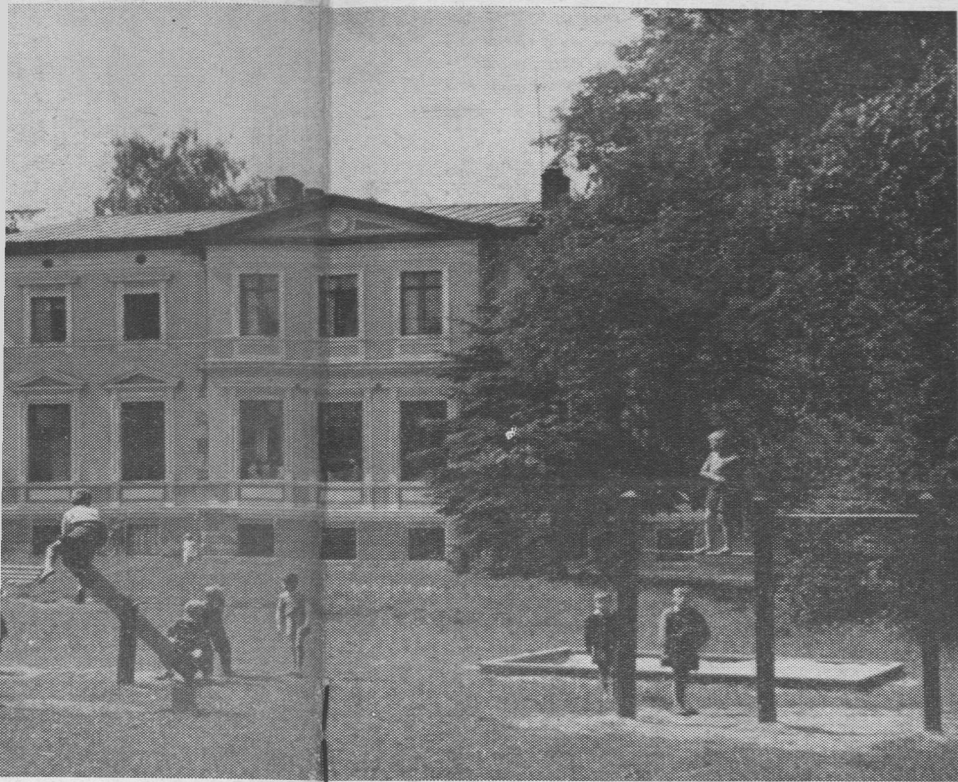
Jak ciekawe i sugestywne jest malarstwo dzieci z Lucienia, niech świadczą zresztą fak-

ty. Zdobyły one pierwszą, drugą, czwartą, piątą nagrodę i dwa wyróżnienia na ogólnopolskim dziecięcym konkursie plastycznym o tematyce krajoznawczej. Kompozycje astronautyczne Józia Beczkowicza wiszą na ścianach Zakładu Historii Techniki Politechniki Warszawskiej. Obrazy dzieci reprodukowało już kilka tygodników. Ostatnio — malarstwo z Lucienia było najlepszym osiągnięciem ogólnopolskiej wystawy twórczości artystycznej wychowanków państwowych domów dziecka.

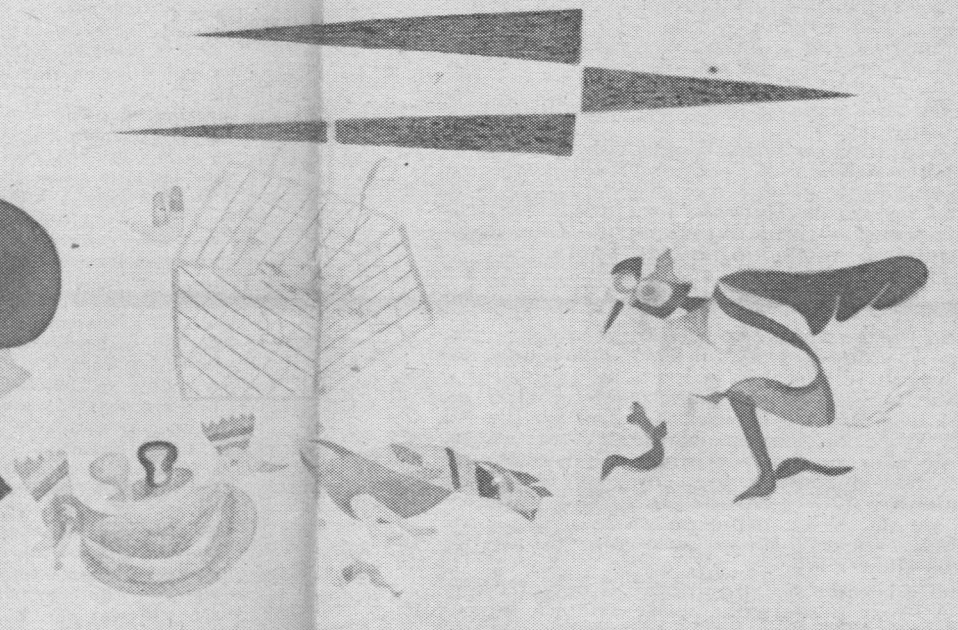
Grupa malująca pod kierunkiem Stefańskiego liczy około 20 dzieci. Najzdolniejsi — to 11-letni Stefan Iwanek, 12-letni Jaś Jedraszczak, Jacek Markowski, Zdzisław Dąbrowa, Józio Beczkowicz, Iwanek ze swoją pierwszą nagrodą zdobytą na konkursie w postaci aparatu fotograficznego i zegarka, a także wszyscy inni „malarze”, cieszą się szacunkiem i uznaniem dzieci lucieńskich. Coraz to ktoś nowy włącza się do zajęć plastycznych i zasiada za stołem, zastawionym rozтворami farb, uszami, słórkami z pedzłami, miseczkami z wodą i terpentyną, narzędziami graficznymi.

Genialne dzieci? Skądże! W Domu Dziecka w Lucieniu nie ma ani wyjątkowych dzieci, ani wyjątkowych warunków. Jest jedynie wychowawca, który wyciąga praktyczne wnioski z postawowej tezy nowoczesnej pedagogiki: trzy zasadnicze czynniki wy-

MALARZE Z LUCIENIA



Przed pałacem w Lucieniu.



W jadalni wisi fresk z ptakami.

Z LUCIENIA

ty. Zdobyły one pierwszą, drugą, czwartą, piątą nagrodę i dwa wyróżnienia na ogólnopolskim dziecięcym konkursie plastycznym o tematyce krajoznawczej. Kompozycje astronautyczne Józia Beczkowicza wiszą na ścianach Zakładu Historii Techniki Politechniki Warszawskiej. Obrazy dzieci reprodukowano już kilka tygodników. Ostatnio — malarstwo z Lucienia było najlepszym osiągnięciem ogólnopolskiej wystawy twórczości artystycznej wychowanków państwowych domów dziecka.

Grupa malująca pod kierunkiem Stefańskiego liczy około 20 dzieci. Najzdolniejsi — to 11-letni Stefan Iwanek, 12-letni Jaś Jędraszczak, Jacek Markowski, Zdzisław Dąbrowski, Józio Beczkowicz. Iwanek ze swoją pierwszą nagrodą zdobył na konkursie w postaci aparatu fotograficznego i zegarka, a także wszyscy inni „malarze”, cieszą się szacunkiem i uznaniem dzieci lucieńskich. Coraz to ktoś nowy włącza się do zajęć plastycznych i „asiada za stołem”, zastawionym rozтворami farb, „uszami, słoikami z pędzłami, miseczkami z wodą i terpentyną, narzędziami graficznymi.

Genialne dzieci? Skądże! W Domu Dziecka w Lucieniu nie ma ani wyjątkowych dzieci, ani wyjątkowych warunków. Jest jedynie wychowawca, który wyciąga praktyczne wnioski z postawowej tezy nowoczesnej pedagogiki: trzy zasadnicze czynniki wy-

chowania stanowią nierozłącznie nauka, działalność społeczna, sztuka.

Sztuka skutecznie pomaga rozszerzać horyzonty kulturalne dzieci, budzi inne zainteresowania historyczne, krajoznawcze, chemiczne (techniki plastyczne), astronautyczne. Beczkowicz: po serii obrazków astronautycznych sam skonstruował rakietę, która wystrzeliła w powietrze. Ale przede wszystkim sztuka jest bezcennym wprost czynnikiem rozwoju wyobraźni, wrażliwości, postawy uczuciowej dzieci.

Poza wszystkim Stefański, dzięki sztuce, zdobył bezwzględne zaufanie i miłość dzieci. W jego pokoiku tłoczą się nieustannie te nieznanące rodzinnego ciepła dzieciaki, żeby oglądać coraz nowe albumy, przezroczną, słuchać płyt, przeżywać głębokie wzruszenia w najpiękniejszych obszarach stworzonych przez człowieka. Jedne potem malują, inne — grają i śpiewają.

45 dzieci w Lucieniu uczestniczy w pracy zespołu muzycznego pod kierunkiem podobnie zapalonego wychowawcy, Mieczysława Nowackiego. A więc $20+45 = 65$ dzieci na 105 dzieci łącznie w Lucieniu uprawia sztukę. To dużo i dobrze.

A gdy wieczorem dzieci rozchodzą się po sypialniach lucieńskiego pałacu (w którym dawniej rozpościerało się zaledwie troje obszarników), już z łóżek ostatnim spojrzeniem zabierają w krainę snu obrazy Wyspiańskiego, Renoira, Van Gogha, z kopii poróżwieszanych na ścianach.

Barbara OLSZEWSKA

Foto: J. BARANOWSKI



Na występie orkiestry i chóru pana Nowackiego.



Jędraszczak, Markowski i Iwanek oglądają reprodukcje Matisse'a i Leger'a.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(31)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpaczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijanstwa, awantur, bucia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przysięgając się do popełnienia zbrodni. Za wstawiennictwem Teresy, obrońcy Walczakowej podejmują się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa za pośrednictwem znajomych poznaje inżyniera Leliwę, w którego spółdzielni ma otrzymać pracę.

— Czy można kawy, czy herbaty? A tymczasem kieliszek koniaku, dobrze?

Zanim kawa zaparzyła się, piłyśmy z szerokich, płaskich kieliszków płyn, pachnący bardziej ziołami niż alkoholem, brązowy, pod światło przejrzyste złościu.

— Wie pani — Iwona odstawiła na mały stolik kieliszek do połowy opróżniony — bardzo mnie interesuje Walczakowa i jej sprawa. Pani podobno opiekuje się sprawą Walczakowej i jej dziećmi.

— Robię po prostu, ile mogę, ile potrafię — wyjaśniłam.

— Tak, wiem, że zdobyła pani dla niej świetnego adwokata, że pomaga mu pani w przygotowaniu obrony. — Iwona swymi długimi palcami obejmowała nóżkę kieliszka i kręciła nią raz w jedną, raz w drugą stronę.

— Ale mnie interesuje przede wszystkim, co czuje taka Walczakowa. Rozumie pani, czy ona uważa nadal, że dobrze zrobiła, że to, co zrobiła przyniosło jej ulgę. Czy ma, jednym słowem, poczucie, że istotnie i słusznie załatwiła jakiś swój problem życiowy.

Odpowiedziałam po chwili namysłu:

— Rozmawiałam z Walczakową po raz ostatni dość dawno. Wtedy, kiedy szła na milicję. To kobieta twarda... Wówczas niczego nie żałowała... Tak mi się przynajmniej wydaje, choć może... Ale ja sama, wie pani, nie potrafię właściwie ocenić jej czynu. Są w nim jakieś tragicznie ze sobą splecione elementy wiele usprawiedliwiający z takimi, które zasługują na stanowcze potępienie...

— Świetnie pani to określiła. — Iwona podchwyciła moją niedokończoną myśl. — Ale dla mnie w tym kłębku przeważają okoliczności zasługujące tylko na potępienie. No bo co stanowiło główny motyw działania tej kobiety? Fakt, że mąż ją bił. Ależ proszę pani, czyż nie wiemy, że jest tysiąc innych sposobów znęcania się człowieka nad człowiekiem? I to milion razy sroższych... Czy tortura za zdróści, tortura zdrady i odwetu za zdradę, czy pomiatanie uczuciami ludzkimi — to nie jest czasami więcej niż zadawanie bólu fizycznego? A strach? — Wymowne ręce Iwony przestały dręczyć kieliszek i objęły białą szyję, jakby chciały ją chronić przed uduszeniem przez niewidzialne, cudze ręce. — O ile wiem, postępowanie Walczaka było proste i prymitywne, powiedziałabym... łagodne. A czy pani nie sądzi, że większą torturą jest nie bić człowieka, ale straszyć go stale zabiciem? Takie jakieś zapowiedzi: „Zobaczysz, jeśli będziesz tak dalej postępować, to któreś nocy zaduszę cię tymi oto rękoma...” A jeśli ten drugi człowiek, no na przykład kobieta, jest zupełnie niewinna, albo jeśli nie umie dać mężczyźnie wyłącznej miłości, jeśli przywykła żyć inaczej niż on chce, co wtedy? Nie, nie, droga pani, nikogo nie wolno zabijać, ani siekierą, ani strachem, ani nawet miłością... A przede wszystkim strachem... Strach to najgorsza tortura...

Jak kakier, jak potłuczona emalia z twarzy Iwony począł odpadać spokój i pogoda ducha, cała jej pewność siebie. Wokół ust i w kątach

oczu rysowały się głębokie, ciemne zmarszczki. Stawała się mniej piękna, ale bardziej ludzka. Ta kobieta cierpiała, miotła się wśród jakichś sprzeczności życia i uczuć nieznanymi mi.

Podeszłam do niej i objęłam ją ramieniem: — No moja droga, niech się pani uspokoi. Nie można tak się przejmować.

Zwróciła na mnie spojrzenie, które z trudem powracało z bardzo dalekiej drogi. Ręka, podnosząca do ust kieliszek, drżała tak mocno, że na stolik i na sukienkę roniła z niego ciemne krople. Płyn w kieliszku kołysał się niespokojnie, jak gdyby i jemu udzieliło się wzburzenie kobiety. Na kryształach o iskrzących i pobłyskujących tęczo w świetle lampy nacięciach, pozostawiał przezroczyście obwódki, która załamywała się po chwili i wolną, ciężką łzą spływała na dno kieliszka.

— Niech mi pani wybaczy ten wybuch. Ale pewne sprawy bardziej mnie obchodzą niż by ktoś mógł przypuszczać. Ja wiem jedno, wracając do Walczakowej: potępiam jej czyn. Gdyby ją rozgrzeszono, otwarto by wrota strasznym możliwościom. Niemal za każdymi drzwiami, za każdą ścianą kryje się jakaś ludzka tragedia. Czy to znaczy, że można ją bezkarnie załatwiać siekierą? Przecież siekiery zaczęłyby hulać jak w gęstej puszczy w czasie wyrębu. A do tego przecież nie może dojść, nie może...

Drgnęła nerwowo, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek. Po chwili powtórzył się. To nie u drzwi. To telefon.

Iwona wybiegła do przedpokoju, pozostawiając drzwi otwarte.

— Hallo... Tak, to ja... Dobry wieczór... Nie, nie spałam, mamy wolny dzień... Bohdana nie ma... Ależ proszę cię bardzo... Oczywiście... Nie, nie sama, jest u mnie pani Majewska. Tak sobie gadamy i popijamy „Martela”... Dobrze, czekam. Pa...

Między odłożeniem słuchawki i powrotem Iwony do pokoju upłynęła dłuższa chwila. Patrząc na nią, domyślałam się, co robiła. W luście porządkowała swoją twarz, ścierała z niej ślady podniecenia. Gdy wróciła, była już normalną Iwoną, pogodną i piękną.

Wstałam i chciałam się zegnać. Iwona zakrzyknęła:

— A cóż to za niecne zamiary? I czemu chce mnie pani opuścić?

— Pani kogoś oczekuje. Nie chcę przeszkadzać — starałam się grzecznie wycofać.

Iwona nie puszczała:

— Ale! Rzeczywiście! No, ma przyjść jeden miły zaprzyjaźniony sąsiad. Dzwonił, że właśnie zdobył dla mnie nowe, francuskie płyty. Niechże mi pani nie robi przykrości. Pani go zna, on się bardzo ucieszył, że panią tu zastanie. Razem napijemy się kawy, porozmawiamy, posłuchamy płyt. Niech mi pani nie robi przykrości...

Usiadłam z powrotem na miękkim taborecie. Coś mnie ukłuło w sercu. Sąsiad, którego znam? Z którym Iwona jest na ty... Czyżby doktor? Rzeczywiście, nie mogę tak wyjść, póki nie zobaczę tego zaprzyjaźnionego z Iwoną sąsiada. Bo jeśli to Gawra...

Nie słyszałam, co Iwona mówiła cały czas. Do świadomości mojej doszedł dopiero koniec jej przemowy:

— ...jeszcze się za mało znamy, żeby bruderszaft — nalewała koniak do kieliszków — ale póki sąsiad nie przyjdzie, wypijemy sobie na „pani”, ale po imieniu. Dobrze? Mnie na imię Iwona, a pani Teresa, prawda? Piękne imię, Teresa, pani Reniu...

Wypiła koniak jak wódkę, jednym haustem do dna. Otoczył mnie zapach Iwony, zapach czystego ciała, pielęgnowanych włosów, niepokojącej perfumy. Zostałam wyczałowana w oba policzki. I już jej nie było, bo rozległ się dwukrotny dzwonek do drzwi. Umówiony, znany dzwonek kogoś, kto znajduje się w porozumieniu z domownikami... A może tylko z panią domu.

Dał się słyszeć męski głos, rozbrzmiał powitania. Zdradliwy alkohol uderzył mi do głowy, uszy jakby pozatykał watą. Kto to przy-

szedł? Czy może rzeczywiście Gawra? A jeśli Gawra — to co? Co to wszystkim może znaczyć? Wstałam, czekając na to, co mnie miało spotkać, co mnie miało uderzyć.

— Proszę proszę, wejść — brzmiał głos Iwony, pełen zapału i radości. Wibrował jakąś nieuchwytną prawie czułością, zdradzającą, iż człowiek, który przyszedł, nie jest jej obojętny.

— Witam panią, witam drogą sąsiadkę! Nie mogłam opanować westchnienia ulgi. Przez ramę drzwi wkraczał swym drobnym ale zwinnym kroczkiem i siwą, lekko łyszącą głowę pochylał nad moją ręką — Jurecki.

Gdy poprzednio myślałam o tym, co mi mówiła Irka o romansach starszego pana i co go łączyć miało rzekomo z Iwoną, oburzałam się i żyłamałam, pełna niesmaku. A w tej chwili, o dziwo, z radością witałam Jureckiego w sypialni tej kobiety. Dlatego właśnie, że był sobą — a nie Gawrą. Że to on, a nie tamten czuł się tu jak u siebie w domu, sadowił mnie z powrotem na pufie, sam rozsiadał się na tapczanie, rozkładając przyniesione ze sobą paczki. Bardzo mi do tego wszystkiego pasował. Wydał mi się nagle niezmiernie sympatycznym, starszym panem — i niech on tam sobie używa życia z Iwoną jak chce i ile chce, byle ona trzymała się z daleka od Gawry. Dlaczego? Dlatego, że Gawra... bo Gawra... Cóż ja plotę? Dość!

Pachnąca para, bijąca z filiżanek pełnych kawy, wdzierała się do ust i do nosa. To było przyjemne. Jurecki dalej prawił swoje dusery:

— Strasznie się cieszę, że panią zastałem u Iwony. Naprawdę wielka szkoda, że my, ludzie z jednego domu, tak mało się ze sobą stykamy, tak mało się znamy. Wiesz co, Iwonko, jak powiedziałas, że pani Majewska jest u ciebie, to sobie pomyślałem o nadchodzących świętach... Pomyślałem sobie, żeby w pierwsze święto zaprosić na śniadanie samych sąsiadów.

— A o kim myślałeś jeszcze oprócz tu obecnych? — zapytała żywo Iwona.

Starszy pan wyjął z kieszeni notes i automatyczny ołówek:

— Notujemy po kolei: pani Majewska, państwo Kuleszowie... A propos Kuleszowie: a gdzież Bohdan?

Iwona zmarszczyła czoło i zaśmiała się trochę sztucznie: — Mój małżonek ma dziś dłuższą randkę ze swoją najnowszą sympatią.

Jurecki zdziwił się:

— Z jaką znów sympatią? Co ty wygadujesz?

Iwona wybuchnęła z niepohamowaną już złością, a jednocześnie jakby zadowolona, że może wyrzucić z siebie coś, co ją gnębiło:

— Nie wiesz? Z panią Wrzesińską. Ona go kocha i uwielbia od dawna. Telefon po prostu urywa. Więc on nareszcie uległ. Rozumiesz, bo ja się nim za mało zajmuję i o niego „nie dbam”. Nie doceniam jego miłości i wszelkich talentów. No i zdradzam go bez przerwy z kim się da. Więc mnie na złość... Mam już tego dość, wiesz?! Rzucę wszystko do diabła któregoś dnia i tyle!

Iwona zdawała się zapominać o mojej obecności. A może przeciwnie, może szukała w irytacji okazji, żeby przy mnie tę nowinę rozgłosić, ażeby podać ją dalej. Wrzesińska, godna, nienagannie wychowana i opanowana, cierpiénica domowego piekła, natrętnie narzucająca się Kuleszy, zdobywająca cudzego męża w jawny niemal sposób? W głowie mi się nie mogło pomieścić. Byłam wstrząśnięta. Tymczasem Jurecki trwał nieporuszony i spokojny, jak gdyby nie takie rewelacje zwykły słyszeć od swej pięknej przyjaciółki. Nawet nie odłożył notesu i ołówka:

— No dobrze, o tym po tym. Więc kogo jeszcze zapraszamy? Tych Wrzesińskich zapraszamy. No, no, nie rób takiej miny. Zapraszamy. On mi się wydaje bardzo sympatycznym człowiekiem. Ale czy oni przyjdą? I jak się ich prosi, razem, czy osobno? Zupewnie nie wiem, chyba napiszę do Kamyczka do „Przekroju”, żeby poradził. No, kogóż jeszcze panie proponują?

— Mnie się zdaje — zabrzmiał srebrny głos Iwony, już wyzbyty dramatycznego akcentu — że lista twoja byłaby niepełna bez nazwiska Gawry.

Łyknęłam duży haust czarnego, gorącego płynu. Nie mogłam, nie mogłam słuchać tego nazwiska bez wzruszenia. Zdawało mi się, że płoną mi policzki.

— A czy pani jest też za naszym doktorem? — zwrócił się do mnie Jurecki.

Czy ja jestem za doktorem? Czy ja też jestem za doktorem? O czym ten człowiek myśli? Dlaczego Iwona, dlaczego właśnie ona, a nie Jurecki wysuwa to nazwisko? Starałam się zachować spokój.

Dalszy ciąg w tydzień

Głos ma Michalinka

« TOUR DE FRANCE »

NIE wiem, czy Tour de France już się skończył czy nie; nie wiem, skąd te wszystkie rowery jadą, dokąd jadą ani po co jadą. Nic mnie to nie obchodzi i mam inne kłopoty. Natomiast mąż mój przejmując się tym niesłychanie. Śledzi każdy etap, denerwuje się, zapala, opowiada mi bez przerwy o tych Behamontesach, Bobetach i Graczykach, aż mi w głowie kołuje od rowerów.

A przy tym sam nie jest ani odrobiną sportowcem. Nie pływa, nie gra w piłkę, nie uprawia boksu, na rowerze chyba w życiu nigdy nie siedział. Za to leży sobie wygodnie na kanapie i woła: „Teraz wspinają się na stoki Pirenej!” „Teraz zdobywają górskie drogi!” „Teraz wezmą szczyt!...”

Sam sobie jednak nawet herbaty nie weźmie. Trzeba mu wszystko pod nos podać, bo go nogi boją. A je zwycięża wszystkie etapy w Tour de France. Zawsze mi wmawia: „Powiedziałem ci, że to będzie Charly Gaul? Nie zgadłem, że Anquetil?” Niestety, ja nigdy nic nie pamiętam, a jeśli coś wspominał o Charly Gaulu, to zdawało mi się, że mówi o polityce.

Zresztą mam dość tego wiecznego słuchania o Tour de France. Interesują mnie inne, bardziej babskie sprawy. Zaprosiłam właśnie do siebie panią Halinę, którą mi Maniusia przedstawiła na wakacjach. Chętnie poplotkuję z nią o modzie i przepięknych kuchennych.

Zwróciłam się więc do męża, aby w czasie jej wizyty nie otwierał głośnika radiowego i dał nam spokojnie rozmawiać. Przyrzekł so-

lennie, lecz gdy przyszła godzina czwarta, zaczął niecierpliwie kręcić się przy odbiorniku radiowym. Rzuciłam mu srogi spojrzenie. Aż tu nagle pani Halina odezwała się z zalotnym uśmiechem: — Czy nie można by otworzyć radia? Nadają właśnie rezultaty z Tour de France...

Mąż mój omal jej nie ucałował. A potem oboje zaczęli słuchać i komentować z ożywieniem ostatnie wiadomości z Tour. Następnie mój mąż zaoferował się odprowadzić panią Halinę do domu.

Wyobraźcie sobie, że wrócił ogromnie późno, zmęczony jakby zrobił całe Tour de France, ale z taką miną, jak zwycięzca ostatniego etapu. (Brakowało mu tylko żółtej koszulki).

Zaniepokojona, poszłam nazajutrz opowiedzieć to wszystko Maniusi. Załamała ręce:

— Pani Halina? A myślałam, że ją tylko football interesuje. Właśnie poszła z moim mężem na mecz...

A to dopiero! Postanowiłam od dzisiaj zabrać się na dobre do sportu. Ale wtedy uważajcie, proszę, na waszych mężów!...

MODA • MODA • MODA

NA PLAŻĘ DLA MAMY I CÓRECZKI



Praktyczna bluzka koszulowa do noszenia na wierzch, z płótna w paski, nadaje się dla mamy i córki. Spodnie z gładkiego płótna dla mamy, majteczki z tego samego płótna co bluzka dla córeczki.

Obydwie bluzki ozdobione są kieszeniami. Ręka-

wy trzywierzciowe dla mamy, krótkie — dla córeczki.

Na wykonanie potrzeba:

na bluzkę dla mamy: 2 m. 50, szer. 90 cm.;

dla córeczki: 1 m. 30, szer. 90 cm.;

na spodnie dla mamy: 2 m. 25, szer. 90 cm.;

na majteczki dla córki: 0 m. 90, szer. 90 cm.

JAK POWINNA ODŻYWIAĆ SIĘ KOBIETA CIĘŻARNA

BADANIA NAUKOWE wykazują, że nieprawidłowe odżywianie się kobiety ciężarnej, wpływa bardzo niekorzystnie na rozwój maleństwa w jej łonie.

Już w pierwszych miesiącach ciąży, zwiększamy w diecie ilość witamin, gdyż jest to okres kształtowania się i najszybszego rozwoju płodu. Brak witamin może wtedy wywołać różnego rodzaju zaburzenia rozwojowe i zniekształcenia w postaci wad wrodzonych dziecka, a poza tym może stać się przyczyną poronienia, przedwczesnego porodu, zmniejszenia wagi dziecka itd.

W drugiej połowie ciąży, przy zachowaniu w diecie wysokiej ilości witamin, zwiększamy przede wszystkim ilość składników budulcowych, to znaczy białka pełnowartościowego oraz tych składników mineralnych, które są głównym budulcem kości, a więc wapnia i fosforu.

Kobiety ciężarne wskutek niedoboru wapnia w pożywieniu cierpią na próchnicę zębów, bolesne skurcze mięśni stóp, łydek itd. oraz bóle głowy. dzieci natomiast skłonne są do krzywicy i opóźnionego ząbkowania. Dlatego nieodzowne jest w tym okresie podawanie witaminy D.

Ponieważ w drugiej połowie ciąży do rozwoju płodu konieczna jest duża ilość żelaza, kobiety cierpią niekiedy w tym okresie na niedokrwistość. Musimy zapewnić więc zwiększoną ilość żelaza w pożywieniu. Między innymi wątroba zawiera duże ilości żelaza.

Aby pokryć zapotrzebowanie na białko, kobieta ciężarna powinna spożywać codziennie około 1 litra mleka w różnej postaci, porcję sera i co najmniej około 150 gramów mięsa. Mięso mogą zastąpić: ryby, śledzie lub potrawy z jaj.

Jeśli uwzględnimy poza tym w diecie warzywa — najlepiej zielone — w ilości 400 gramów dziennie, to uzyskamy w sumie wystarczające pokrycie wapnia.

Wykluczamy z diety kobiety ciężarnej alkohol pod jakąkolwiek postacią, gdyż nawet małe dawki działają szkodliwie na płód.

Podobnie szkodliwe działanie wywiera nikotyna, dlatego też matki, w imię zdrowia mającego przyjąć

na świat maleństwa, powinny wyrzec się w okresie ciąży palenia papierosów.

Kącik kosmetyczny

PIELĘGNUJMY PAZNOKCIE

W lecie, gdy nosimy sandałki i wycięte pantofle, winniśmy specjalnie dbać o stopy i o paznokcie u nóg. Wizytę u specjalistki zastąpi następujący prosty zabieg:

1. Opitujemy paznokcie pilnikiem, nadając im kształt okrągły, zwracając uwagę, żeby nie wrastały w skórę.

2. Zanurzamy stopy w misce z ciepłą wodą z mydłem i gliceryną, szczerkujemy paznokcie w tej wodzie.

3. Wycieramy stopy i wycinamy skórki otaczającą paznokcie.

4. Przecieramy paznokcie watką zwilżoną w alkoholu 90 st.

5. Nakładamy warstwę bezbarwnego lakieru lub w tym samym kolorze co u rąk.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

PALCE LIZAĆ

PLACEK PÓLKRUCHY Z MORELAMI

Ciasto: 300 gramów mąki, 150 gramów tłuszczu (masła lub margaryny), 1 jajo, 1 żółtko, 100 gramów cukru w mączce, 2-3 łyżki śmietany, pół paczki proszku do pieczenia.

Nadzienienie: 600 gramów moreli, 50 gramów cukru w mączce do posypania, wanilia, 20 gramów masła do formy.

Mąkę przesiać, włożyć tłuszcz, posiekać nożem. Wymieszać z przesianym cukrem i proszkiem. Zrobić dotek, wbić jaja, surowe żółtko, dodać śmietanę, zagnieść ciasto rozcierając dokładnie na jednolitą masę. Ciasto podzielić na dwie części. Pierwszą część wywałkować w formie prostokąta na grubość 1 cm. Ułożyć na blacie posmarowanej masłem. Wyrollować brzegi, nakłuć. Wstawić do gorącego piekarnika, podpiec. Wyjąć, ochłodzić, nałożyć morele. Brzegi ciasta zlepiać, przyciskając palcami. Nakłuć w wielu miejscach. Wstawić do gorącego piekarnika ponownie, upiec na złoty kolor. Upieczony placek posypać obficie cukrem w mączce. Z parcji tej otrzymujemy 35 kawalców.

Coś dla gospodyń:

Berety po dłuższym noszeniu wyciągają się i tracą formę. Aby przywrócić właściwy kształt, trzeba beret dobrze wyczyścić, zwilżyć wodą po lewej stronie i naciągnąć go na odpowiedniej wielkości płaski talerz odwrócony do góry dnem. Zostawić tak do zupełnego wyschnięcia a beret będzie jak nowy.

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

NOWE PŁYTY KRAJOWE

długogrające - microsillon

33-OBROTOWE — Feliks Dzierżanowski: Wesoła polska wieś. EPN 0104 — Ej jadę, jadę, Na Kujawach pięknie grają, Hej tam w dolinie, Wesele krakowianki, polka, Zuch oberek; b) Kukułeczka, Maciek — mazurek, To i hola, Po fajerancie — polka	1.900
Tańce i śpiew:	
EPN 0100 — a) Maciek — mazurek, Lubelska Polka, Z naszej wsi — oberek, Oj, te nasze dziewczuchy — krakowiak-polka, Obertas od Łowicza, b) Rozkoszna polka Wieszczor majowy, Od sąsiada do sąsiada, oberek, Spod Włocławka — kujawiak, Łęczycka polka	1.900
Muzyka taneczna:	
EPN 0103 Foxtrot, Tanga i Walce (9 melodii) ork jaz.	1.900
45-OBROTOWE — Mazowsze:	
EX 0106 — W Olsztynie, Ogarek, Przeleciał ptaszek, Kawaliry	850
EX 0108 — Polonez warszawski, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka	850
EX 0106 Kukułeczka, Cyranczka, To i hola, Przepióreczka	850
śląsk:	
EX 0110 — Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków	850
Feliks Dzierżanowski:	
EX 0103 Geś się w rowie pasie — oberek, Zosia Figlarka — polka, Po fajerancie — polka, Różnij Walenty — oberek	850
Tadeusz Wesołowski — Harmonia:	
EX 0102 Spelniony sen — walc, Krakowiak, Jedynak — kujawiak, Ojra, Ojra — polka	850
N 0046 Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia — mazur, Od sąsiada do sąsiada, oberek	850
Zespół jazzowy Jerzego Hermana:	
N 0022 Arrivederci Roma, I wreszcie stało się, Nicolo, Nicolo, Nicolino, Zakochani	850

Płyty wysyłamy za zaliczeniem

Dekoracja Powstańców Wielkopolskich na przyjęciu z okazji 22 Lipca

Skromne pokoje polskiego Konsulatu generalnego w Lille szczerze wypełniły się tłumem zaproszonych gości. Ze wszystkich stron północnego basenu węglowego przybyli Polacy, przeważnie górnicy, oraz ich żony i matki.

Po okolicznościowym przemówieniu konsula Zamiary, nastąpił moment uroczystości najbardziej wzruszający.

Konsul generalny, w imieniu Rady Państwa, wręczył dwudziestu siedmiu byłym powstańcom wielkopolskim, zamieszkałym w północnej Francji, Wielkopolski Krzyż Powstańczy. Następnie podchodzili kolejno wdowy, które otrzymywały odznaczenia powstańcze nadane ich mężom pośmiertnie.

Przez sale konsulatu przesunęły się sylwetki działaczy z Barlin, Bruay-en-Artois, Marles-les-Mines, Rouvroy, Douai, Houdain, Haillincourt, Divion, Harnes, Loos-en-Cohelle, Raches i Frais-Marais.

Wielkopolskie Krzyże Powstańcze otrzymali: St. Koralewski, St. Czaplą, Jan Czaplą, J. Samorzewski, Jan Józwiakowski, St. Trejer, St. Głuszak, Michał Andrzejewski, Kazimierz Jakubowski, Hieronim Konićki, Stanisław Krzyś, Jan Gindera, St. Szlowski, St. Iłski, Andrzej Jerszyński, Ignacy Florowski, Józef Szata, St. Sztor, St. Stodolski, S. Drzymała, A. Defiowski, Jan Bartkowiak, Jan Kuliński, Fr. Frąszczak, Kaz. Nowak, Andrzej Musiał, Fr. Fronczak.

Pośmiertnie zostali odznaczeni: Ignacy Białkowski, Jan Dorociak, Maria Kasprowiak, Ludwik Urbania, Leon Wysocki i Wincenty Woźniak.

Po krótkim przemówieniu konsula generalnego głos zabrał prezes oddziału Związku Powstańców Wielkopolskich we Francji, były dowódca 5 kompanii 2 pułku strzelców wielkopolskich p. Zak. W przemówieniu gorąco oklaskiwanym, p. Zak stwierdził między innymi że Powstańcy wielkopolscy zerwali się do walki o Polskę czterdzieści lat temu i stać będą nieugięte na stanowisku nienaruszalności granic na Odrze i Nysie o które przecięli już wtedy rozpoczeli bój. Były to pierwsze krwawe koszty bilansujące się liczbą 5.850 zabitych i przeszło 6.000 rannych i chorych powstańców. „Nie walczyliśmy za żadne stany ni partie, walczyliśmy za wolną Polskę. Dopiero jednak dziś oddano nam należne uznanie, którego wyrazem są właśnie te dekoracje. Nie chodzi nam jednak o zapłatę. Gdy zajdzie potrzeba staniemy wszyscy w obronie ojczyzny” — zakończył mową. Następnie przemawiał p. Andrzejewski z Marles-les-Mines nawiązując do wystąpienia Konsula i p. Zaka. Przemówienie na temat 15-iej rocznicy Odrodzenia Polski wygłosił p. Edmund Braciszewski.

W serdecznej atmosferze wspomnień i spotkań starych Kolegów i Przyjaciół upłynęło polskie przyjęcie w Konsulacie przy boulevard Carnot.

KOMUNIKAT

Konsulat polski w Nancy podaje do wiadomości Polaków zamieszkałych w departamentach wschodniej Francji, że w sierpniu urządowanie przedstawicieli Konsulatu odbędzie się w następujących terminach: w METZU, 11, route de Magny — 3 i 17 sierpnia; oraz w MULHOUSE, Cafe Michel — 14 i 28 sierpnia.

PO ZDROWIE I SŁOŃCE DO KRAJU

16 i 17 lipca br. wyjechały na kolonie letnie do kraju dwie grupy liczące około 500 dzieci. Podróż odbyły one częściowo koleją (do Strassburga), a następnie wielkimi autobusami turystycznymi, które przybyły po nie z Polski. Dzieci po przybyciu do Wrocławia rozdzielone zostaną na grupy i rozesłane do różnych miejscowości letniskowych, gdzie spędzą miesiąc na koloniach letnich razem z dziećmi pochodzącymi z różnych miast Polski po czym znów autobusami powrócą do Francji.

Wrzaz z grupą dzieci paryskich udał się do Strassburga przedstawiciel „Tygodnika”, aby podzielić się z rodzicami wrażeniami z pierwszej części podróży ich pociech.

JEST upalne południe zraszające obficie potem podróżnych oblegających perony Dworca Wschodniego w Paryżu. Okres urlopowy — pociągi jadące w kierunku przepięknych Wogezów są przepelnione. Na jednym z torów stoi międzynarodowy pociąg pociągowy w kierunku Berlina przez Strassburg. Dwa wagony zarezerwowane są przez Polski Czerwony Krzyż. Tym wagonami dzieci z paryskiego okręgu konsularnego odbędą pierwszą część podróży do Polski. Dla wielu z nich będzie to wielka przygoda. Pierwsza w życiu daleka podróż do ojczyzny rodziców, którą znają tylko z opo-

wiadań, dla innych znów drugi względnie trzeci wyjazd na polskie wakacje. Ci nadają ton poszczególnej grupom dzieci i opowiadają w przedziałach jak to właściwie jest na tych koloniach.

W przedziałach panuje idealny spokój. Wprost nie chce się wierzyć, że 150-osobowa grupa chłopców i dziewcząt w „niespokojnym” wieku wybiera się w daleką podróż.

Na peronie bardzo mało rodziców. Doświadczenie ubiegłych lat wykazało im, że można zaufać swoje pociechy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, że nie należy się niepokoić, że lepiej z dzieckiem poznać się w domu niż denerwować je na dworcu.

Dzieci podzielone są na małe grupy. Każdą opiekuje się nauczyciel, względnie społeczny opiekun PCK. Dzieciom towarzyszą również aż do granicy francuskiej przedstawiciele konsulatu generalnego w Paryżu, p. wicekonsul Wojciechowski.

Zawiadzca podniósł do góry czerwoną chorągiewkę. Nieliczni odprowadzający postali wyjeżdżającym ostatnie calusy, roześmiane dzieci pomachały rączkami i rozpoczęły się pierwszy etap długiej podróży.

Wiesia Majchrowska coś tam żywo opowiadała swojej nowej koleżance Halince Felusiak z Sens, Helenka Majewska, która zdążyła już zaprzyjaźnić się z Gerardem Cantillon z Amiens pokazywała sąsiadom w przedziale swoje książ-

ki. Rysio Kucharski prymus z Liceum paryskiego, jadący po raz drugi do kraju, z powagą tłumaczył dzieciom jaka to ich czeka zabawa i jaki odpoczynek.

Zuzia Stefanik z Troyes bardzo chciała pojechać nad morze, natomiast Staś Podgórnjak z Sens marzy o górach.

Opiekun społeczny p. Kucharski z Troyes tłumaczył dzieciom, że do każdego z nich pojedzie zdecydowanie się dopiero za kilkadziesiąt godzin we Wrocławiu, że tam dopiero dzieci zostaną podzielone na różne grupy i skierowane do poszczególnych kolonii czy to nad morzem, czy w górach czy w mazowieckich lasach.

Pani Smolak z Viry-Chatillons pomaga zapakowywać walizczkę Jance Borowskiej. Dużo jest śmiechu i dużo rozmów. Dzieci, jadące po raz pierwszy do kraju zarucają towarzyszącym im nauczycielom setkami pytań. Francusko-polskie rozmowy napełniają gwarem dwa kolonijne wagony.

Pociąg jest przepelniony. Podróżni z uśmiechem przyglądają się dzieciom. Kiwają głowami na widok dziecięcych przedziałów opatrzonych napisami: „Réserve par la Croix Rouge polonaise” i ze zrozumieniem stwierdzają, że dzieci czeka daleka droga. Stojący obok piszącego te słowa starszy podróżny-Francuz odezwał się do jadącego z nim młodego dziewczyny: — Widzisz, jadą do kraju swych rodziców; to bardzo dobrze. Byłem kiedyś w Polsce...

Mijają godziny. Opięknowe za-

równo nauczyciele jak i przedstawiciele PCK rozdają dzieciom paczki żywnościowe, prowadzą grupkami do wagonu restauracyjnego na herbatę. Podróż upływa spokojnie bez żadnych niespodzianek. Dzieci zachowują się na płątkę z plusem.

Wreszcie cel kolejowej podróży — Strassburg.

Wielkie niebieskie autokary z polskimi numerami czekają przed dworcem. Odwożą dzieci na pierwszy nocleg już bez rodziców. Dzieci przenocowały w bursie akademickiej w Cité Universitaire. Po siedmiogodzinnej podróży bardzo smakowała obfita kolacja. A teraz spać. Pobudka o 5-iej rano.

O godzinie 7-iej rano 17 lipca, cztery potężne niebieskie Fiaty z literami PL (Polska) zajęły na dzieci na most na Renie. Odprawa trwała bardzo krótko. Francuska straż graniczna uśmiechem żegnała dzieci: — Bon voyage!

Autobusy minęły francuską granicę państwową. Po francuskiej stronie Renu pozostała mała grupa odprowadzających. Byli w niej społeczni pracownicy PCK, nauczyciele, przedstawiciele PCK, konsulowie Ogonowski z Nancy, Polak z Lyonu, Wojciechowski z Paryża oraz sekretarz ambasady p. Karcz.

Dzieci opuścili na miesięczny okres Francję pod opieką ekipy krajowej, która zajmować się już nimi będzie przez cały czas podróży i odda w ręce wychowawców i wychowawczyń we Wrocławiu.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

„LA FRANCHISE”, 3.000 FR.

Pan Franciszek Kozioł, Lille (Nord). — W tej sprawie dekret z 15 maja 1959 przewidział nowe wyjątki do poprzednich przepisów, wobec czego pozostało niewiele z samej zasady. Wobec tego że wyjątki stały się regułą, „la franchise” została zniesiona dekretem z 27 czerwca.

W rzeczywistości „la franchise” oznaczała, że ubezpieczonemu zwracano koszty aptekarskie dopiero poczynszy od sumy 3.000 fr. Ustanowiona 1 stycznia 1959, trwała więc zaledwie 6 miesięcy i została zniesiona od 1 lipca.

Zniesienie tego zarządzenia spowodowało problem do dawnego stanu i odnawia system tak zwanego „tiers payant”, to znaczy pozwala towarzystwom wzajemnych ubezpieczeń „mutuelles” zwracać swoim członkom koszty leczenia i lekarstw, które nie były pokrywane przez Securite Sociale.

Powrót do dawnego stanu ułatwi również szybki zwrot kosztów, gdyż zamiast skomplikowanej rachunkowości operacje administracyjne ograniczają się do kontroli recept i lekarstw.

Pan Jan Stolarek, Paryż. — Przewadzący hotel wymówił mi od 15 sierpnia pokój, motywując faktem, że właściciel domu odmówił mu dzierżawy (renouvellement de bail).

Rozporządzenie z 24 października 1958 ustanowiło ochronę lokatorów w hotelach, maisons meublées i pensions de famille. Ochrona tej kategorii lokatorów jest ograniczona w czasie do 1 kwietnia 1961. Dotyczy ona lokatorów, którzy posiadają umowę najmu lub też opłacają komorne miesięcznie, lub którzy zamieszkują pokoje nie posiadające charakteru hotelowego. Wszelkie klauzule o zrzeczeniu się prawa do ochrony lokatorów są nieważne.

W tym stanie rzeczy, hotelarz nie może Pana wydrzeć z pokoju jak tylko w wypadkach ściśle określonych przez ustawę. W każdym razie ostateczna decyzja należy do sądu, któremu będzie Pan mógł przedstawić wszelkie argumenty i dowody w związku z prawem o ochronie lokatorów.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Mieczysław Kowalczyk, Mondelange (Moselle). — Zapytuje Pan czy z części, która się Panu należy po rodzicach w Polsce, mogłyby skorzystać pańskie dzieci i w jaki sposób można by tę sprawę przeprowadzić.

Jeżeli rodzice Pana nie żyją, staje się Pan ich normalnym spadkobiercą. Prawnie nie ma możliwości, bezpośredniego przekazania spadku na wnuków. Powinien Pan przyjąć spadek a następnie uczynić darowiznę na rzecz swoich dzieci.

W tym celu należy ustanowić pełnomocnika w Polsce, upoważniającego go do przyjęcia spadku i dokonania darowizny dzieciom, jeśli są pełnoletnie i zamieszkałe w Polsce. Pełnomocnictwo winno być sporządzone przed notariuszem i zalegalizowane w konsulacie polskim.

Jeśli dzieci mieszkają z Panem we Francji, darowizny tej praktycznie nie można przeprowadzić, gdyż notariusze we Francji odmawiają spisania podobnych aktów, jeśli chodzi o darowizny nieruchomości położonych w Polsce.

Pan D. P. — W wypadku wyjazdu do Polski otrzyma Pan całą swoją rentę za pylicę nabytą we francuskiej kopalni. Należy jednak uprzedzić o wyjeździe Kasę oraz Konsulat polski, który zajmuje się pańską repatriacją. Zona pozostała we Francji nie ma prawa do żadnej części renty, gdyż renta inwalidzka jest własnością osobistą ubezpieczonego. Może Pan jedynie być zmuszony do płacenia pensji alimentacyjnej, jeśli zona nie posiada środków do życia i nie jest w stanie zarobić na własne utrzymanie.

W razie śmierci ubezpieczonego nie ma przelewu pensji inwalidzkiej na żonę. Wyjątek stanowi jej zupełna niezdolność do pracy. Możliwe jest natomiast przekazanie renty w wypadku emerytury starczej. Zona ma wówczas prawo do połowy renty męża, jeżeli ten umrze po 60-ym roku życia a ona sama ma 65 lat (lub 60 w ra-

nie niezdolności do pracy) jest na utrzymaniu męża w chwili jego śmierci i nie korzysta z żadnych świadczeń Ubezpieczeń Społecznych.

Pan Lamenta, Tergnier-sur-Aisne). — Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie poinformowało nas, że Biuro Rent Zagranicznych przyznało Panu część renty polskiej. Należność za okres ubiegły w kwocie 121.715 fr. przekazana została Panu za pośrednictwem Caisse Autonome Nationale.

Pan Konieczny, Maizieres-les-Metz. — W tym przypadku najlepiej jest wysłać „paczkę do wyboru” przez Bank PKO, 23, rue Taitbout, Paris-9. Osoba zamieszkała w Polsce może za te pieniądze wybrać sobie towar lub też otrzymać złote po korzystnym kursie.

URLOPY PŁATNE

Pan Jan Kruczek, Melun (Seine-et-Marne). — Urlopy należą się obywatelowi wszelkiego rodzaju pracownikom, a termin urlopu jest określony przez ustawę. Niemniej jednak wiele przedsiębiorstw, zgodnie z ich umową zbiorową, udziela swoim pracownikom urlopow dłuższych lub też płaci im tak zwane „prime des vacances”.

Ustawa z 27 marca 1956 rozróżnia urlopy dla młodocianych i dla dorosłych. Pierwsi od 14 do 18 roku życia, mają prawo do dwóch dni urlopu za każdy miesiąc pracy, czyli 24 dni na rok. Osobom dorosłym ponad 18-ym rokiem należy się półtora dnia za miesiąc pracy, czyli 18 dni na rok.

Pozatym pewne kategorie osób mają prawo do urlopow dodatkowych: matki poniżej 22 lat do dwóch dni dodatkowych od każdego dziecka, głowa rodziny — trzy dni z okazji urodzenia dziecka.

Po 20 latach pracy w tym samym przedsiębiorstwie należą się dwa dni dodatkowe, po 25 latach — cztery dni, po 30 latach — sześć dni.

Rok urlopowy zaczyna się od 1 czerwca a kończy się 31 maja roku następnego. Święt nie wlicza

się do urlopu. Jeśli pracownik nie ma ukończonego roku w danym przedsiębiorstwie, okres urlopu jest proporcjonalny do ilości pracowanycy miesięcy.

Miesiąc wynosi 24 dni robocze. Do tych dni, które są podstawą do obliczenia okresu urlopu, zalicza się niewykorzystane urlopy zeszłoroczne, jak również urlopy z okazji macierzyństwa, wypadku przy pracy, 11 dni świąt ustawowych, urlopy z powodu choroby jeśli nie przekraczają jednego miesiąca. Jeżeli na przykład w okresie 14-dniowego urlopu przypada święto państwowe lub wolna sobota (w wypadku gdy przedsiębiorstwo to jest stale nieczynne w soboty) to liczy się pracownikowi okres wolny od pracy: 14 dni + 1 = 15 dni. Wynagrodzenie za urlop należy się w wypadku zerwania kontraktu, zwolnienia lub dymisji i równa się jednej dwunastej zarobku rocznego dla młodocianych a jednej szesnastej dla dorosłych.

W czasie urlopu pracownik korzysta z ubezpieczeń społecznych. Choroba przerywa tok urlopu, który kończy się dopiero po wyzdrowieniu.

P. F. Sawionk, Betheny-par-Reims (Marne). — Zapytuje Pan czy Francuzi i cudzoziemcy mają jednakowe prawo do korzystania z Funduszu dla bezrobotnych.

Cudzoziemcy mają wtedy prawo do korzystania z zapomogi dla bezrobotnych, gdy są obywatelami państwa, które posiada w tej sprawie konwencję z rządem francuskim. Dla Polaków nie ma trudności, gdyż konwencja taka istnieje.

Ażby móc korzystać z tego zasiłku należy mieć pracowanycy conajmniej 150 dni w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Prośbę należy skierować do merostwa z tym że należy być zamieszkałym w danej miejscowości conajmniej od trzech miesięcy, a od roku jeśli chodzi o Paryż i okolicę. Zasiłek w razie częściowego bezrobocia jest również możliwy, ale jedynie za zezwoleniem dyrektora de la main-d'oeuvre danego departamentu.

WAKACJE POD KWIATEM MAGNOLII

POZIĄG nie dochodzi do Château-du-Roc. Trzeba dojechać autobusem z Périgeaux. Ale przyjeżdżam do Périgeaux 14 lipca, więc autobusy nie kursują; na placu z którego odjeżdżają, odbywa się defilada. Pytam przechodniów o drogę do Château du Roc. Château du Roc?... Nikt nie wie. Więc pytam o kolonie polskie. Dostaję informację natychmiast. Przypadek?... Może. Kolonie polskie znane są jednak w okolicy i cieszą się sympatią.

Przybywam do Chateau w południe. W parku wita mnie silny zapach. To kwitnie drzewo magnolii.

Dzieci zastają przy obiedzie. Siedzą przy długich stołach, opalone, jedzą z apetytem. W jednej sali, w drugiej i trzeciej. Małe i duże. Cóż za przyjemny widok! Ile ich tu jest? Dowiaduję się, że sto pięćdziesiąt.

Po obiedzie, podczas gdy dzieci odpoczywają, rozmawiam z wychowawcami. Jest ich tu aż szesnastu, nie licząc kierownika pedagogicznego i kierowniczki kolonii. Warunki dość wyjątkowe na kolonii. Dzieci mają opiekę dobrą: jeden wychowawca na dziesięcioro dzieci. Rzadko się to zdarza.

Wychowawcy są na ogół pochlebnego zdania o zachowaniu młodzieży. Ale oto nasuwa się problem jednego z chłopców: krnąbrny, psotny, wybuchowy — źle wpływa na otoczenie. Kierownictwo skłania się do odesłania chłopca do domu.

Tak należałoby może postąpić, gdyby personel pedagogiczny był mniej liczny. Ale — w danych warunkach — czyż jeden z wychowawców nie powinien by wziąć pod szczególną opiekę tego chłopca, nauczyć go właściwego postępowania? Może rodzice tego nie potrafią, może nie mają na to czasu.

Dziecko jest nerwowe i zmęczone. Nie należy zbyt pochopnie pozabawiać go dobrych wakacji. Rozumiem, że takie dziecko to pewien kłopot dla wychowawców. Nie wolno się im jednak cofać przed trudnością.

Poza tym mogą przecież wpłynąć na chłopca sami „koloniści”. I tutaj jeden poważny brak kolonii. Dzieci są już dwa tygodnie w Chateau du Roc i dotąd nie mają porannych i wieczornych apeli. Szkoda. Apele wakacyjne mają po pierwsze dużo uroku, po drugie znaczenie wychowawcze.

Wyróżnienie dziecka lub zwrócenie mu uwagi wobec wszystkich oddziaływa bardzo silnie.

Kierownik pedagogiczny kolonii p. Edward Koper sam maluje maszt. Apeliów nie było, bo brakowało masztu. To chyba nie dostateczny powód. A poza tym maszt można było przygotować wcześniej a nawet przewidzieć jego potrzebę przed rozpoczęciem turnusu.

Odpowiedzam potem dzieci w ich pokojach. Okazuję się że jestem wśród kwiatów i zwierząt. Dziewczęta nazywają się „Niezapominajki”, „Szarotki”, „Fiołki”, chłopcy „Łosie”, „Zubry” i „Swinaki”.

I okazuje się, że w ogóle nie jestem w żadnym Chateau du Roc, a w... puszczy Białowieskiej. Taką bowiem nazwę przyjęła kolonia.

Niestety pokoje często wyglądają trochę koszarowo. Brak im wesołości. Choć gdzieś niedługo widać kurpiowskie wycinanki. Wielki salon na dole wygląda jak rupieciarnia. Fortepian tonie wśród pak i starych skrzyń. Przedmioty kłócą się jedne z drugimi. Czyżby nie zwrócić na to uwagi kierownictwo i samorząd kolonii? Pogoda tu piękna — prawda. Ale... Chociażby ze względów wychowawczych należało przyzyskać dzieci do porządku i estetycznego wnętrza.

Te niedociągnięcia nie są jednak najpoważniejsze. Dzieci czują się szczęśliwie. Odpoczywają, bawią się i równocześnie uczą. Wychowawcy wygłaszają pogadanki ilustrowane przezrociami na różne tematy. Historyczne i przyrodnicze. Byłam na jednej z nich o wozie Drzymały. Pogadanka odbywała się na świeżym powietrzu. Nauczycielka prowadziła ją interesująco. Dzieci brały w niej żywy udział.

Poza tym młodzi „koloniści” uczą się tańców polskich i francuskich, śpiewają, recytują. Spo-

tykam kilku dobrych znajomych „Tygodnika”: Zbyszka Barana, który zdobył drugą nagrodę na konkursie recytatorskim poezji Tuwima w Paryżu i jako nagrodę otrzymał właśnie bezpłatny pobyt na kolonii. Spotykam też dwie recytatorki: Janinę Przybył i Krysię Śmiałek.

Wieczorem tegoż dnia dzieci z okazji święta narodowego Francji (rano brały one udział, ubrane w polskie kostiumy regionalne, w uroczystości 14-lipcowej w pobliskiej wsi Le Change) tańczyły na polanie przed pałacem. Same między sobą, nieraz zapraszając do tańca wychowawców.

Zbiegiem okoliczności francuskie i polskie święta narodowe ze sobą sąsiadują. Dzieci już dziś przygotowują się do 22 Lipca. Program artystyczny ogniska będzie bogaty. „Koloniści” spodziewają się wielu gości. Między innymi doktora medycyny, p. Andre Matriolet, który już od trzech lat, od chwili założenia polskich kolonii w Chateau du Roc, przychodzi codziennie z lekarską wizytą do dzieci. Mówi już nawet trochę po polsku. On i pielęgniarka, p. Dora Berody, czuwają nad zdrowiem dzieciarni. Pani Dora jest na każde zawołanie. Zajmuje się najmniejszym skaleczeniem, najmniejszym siniakiem, bólem, o każdej porze dnia i nocy.

Dzieci czują się jednak zdrowe i jak dotąd żadne z nich naprawdę nie choruje. Dobre odżywianie, świetne powietrze, pogoda słoneczna oraz higiena ciała (ciepły, zimny prysznic) sprzyjają zdrowiu.

Opuszczam kolonie z żalem. Miło było patrzeć na dzieci i obserwować ich pobyt na kolonii w Chateau du Roc, położonego w tej pięknej, pełnej historycznych a nawet prehistorycznych pamiątek krainie. Dzieci wybierały się właśnie za trzy dni do wsi Les Eyziers de Tayac zwanej „stolicą prehistorii”, by zobaczyć cuda zamierzchłych czasów.

Naprawdę dobrze się wiedzie dzieciom w Pałacu du Roc, pod

drzewami magnolii. Jeśli im czegoś brak — to częstszych listów od rodziców. Choć malutki Bogusz Polowy, który na kolonii jest po raz pierwszy, twierdzi, że nie wie kiedy tęsknić za rodzicami tyle go rzeczy zajmuje i cieszy.

Miałabym jeszcze jedno życzenie: by wychowawcy częściej poprawiali błędy językowe dzieci. Obojętnie czy mówią po francusku czy po polsku.

22 LIPCA W NANCY

Ani upały, ani urlopy, ani duże odległości nie zniechęciły Polaków ze wschodniej Francji do odbycia podróży do Nancy dnia 19 lipca, kiedy to Konsulat wydał przyjęcie z okazji święta Odrodzenia Polski. Ponad sto osób ze wszystkich departamentów, nawet tych najdalszych z nad samej granicy niemieckiej, przybyło aby złożyć życzenia na ręce konsula Ogonowskiego. Przyniesiono kwiaty, przysłano także życzenia pocztą od tych, którzy spędzają wakacje w kraju.

Wśród gości spotkaliśmy między innymi czterech hutników, którzy spieszyli na południową zmianę do pracy. Przyszli bodaj na chwilę aby tego dnia uściśnić dłonie rodaków. Przyszli także dzieci w strojach krakowskich i jeden muzyk z małą harmonijką, która grała tylko polskie melodie.

Przyjęcie, urządzone w ogrodzie, upłynęło w prawdziwie rodzinnej atmosferze. I nie 35 stopni w cieniu sprawiło, że nastroj był gorący, lecz przede wszystkim serdeczność, która promieniowała ze wszystkich.

POLSKIE FILMY

W HOUDAIN I LIBERCOURT

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Francuskiej urządza z okazji 15-iej rocznicy Odrodzenia Polski dwa seanse filmowe w północnej Francji: w HOUDAIN, w sali kina „Rex” zostanie wyświetlony dnia 29 lipca o godz. 20-iej film polski pt. „Przygoda na Mariensztacie”. W LIBERCOURT, w sali „Scala”, zostanie wyświetlony dn. 30 lipca o godzinie 20-iej również ten sam film.

MAŁA KRONIKA

KOMUNIKAT

Związek Powstańców Wielkopolskich, zarząd okręgu Francja, prosi wszystkich prezesów i sekretarzy Kół o spis członków. Spisy te uprasza się przysłać na adres: Fr. Zalewski, 13, rue Tourcoing, Marles-Mines, Pas de Calais. Są one potrzebne celem odnowienia legalizacji Związku.

Fr. Zalewski, sekretarz.

Dnia 11 lipca odbył się w HOUDAIN pogrzeb zmarłego przedwcześnie Józefa Jelińskiego. Zmarły w wieku 37 lat pozostawił żonę z trojgiem dzieci. W pogrzebie wzięli udział licznie zebrani krewni, przyjaciele i koledzy. Do kondolencji złożonych Rodzinie Józefa Jelińskiego dotacza się redakcja „Tygodnika Polskiego”.

SPROSTOWANIE

Do sprawozdania z zakończenia roku szkolnego w Raimes wkładł się następujący błąd: zamiast Marysia Kasprzak — jak napisano — powinno być Marian Kasprzak z Aremberg; jest to zdolny i pilny uczeń, który zdobył drugą nagrodę w konkursie za najładniejszy zeszyt szkolny.

SPROSTOWANIE

W jednym z poprzednich numerów, podając wiadomość o ślubie popełniliśmy błąd w nazwisku Pana Młodego. Nazywa się on pan Pietrzak (a nie p. Krzyżoszczak, jak mylnie podano). Pana Pietrzaka bardzo przepraszamy.



Tańczy zespół „Podhala”.

Kłasy do redakcji

BŁĘDNY POGLĄD O ZESPOLE „SŁĄSK”

...Słask z Lyonu, o wieloletnim stage'u, świetnych instruktorach, dobrych możliwościach materialnych... — pisze „Tygodnik Polski” w swym sprawozdaniu z mistrzostw.

Dziwimy się, że słowa te ukazały się w artykule, którego autorem jest reporter „Tygodnika”, gdyż zaledwie kilka miesięcy temu „Tygodnik” zrobił fotoreportaż z życia zespołu „Słask”.

Wobec tego pragniemy publicznie opisać nasze warunki materialne.

Zespół posiada salę na próby 15 kilometrów od miasta w miejscowości Vaux-en-Velin — Cite T.A.S.E. Za salę i za muzykanta musimy płacić jak każdy zespół. Koledzy nasi z miasta (a jest ich wielu) muszą dojeżdżać na każdą próbę na własny koszt, z tym, że tracą dużo czasu, co z kolei pociąga za sobą skrócenie próby, gdyż wszyscy pracują w fabrykach.

Próba trwa na ogół półtorej godziny, gdyż potem nie ma już środka lokomocji, aby tancerze z miasta wrócili do domu i odbywać się tylko raz tygodniowo z tych samych przyczyn.

Zapytacie dlaczego nie mamy sali w mieście? Od trzech lat, jak zespół istnieje, staramy się o to, lecz nie znaleźliśmy sali, która by nam odpowiadała przestrzenią i materialnie, gdyż kosztą te pokrywa kasa zespołu. Nie mamy też tej możliwości selekcjonowania naszych tancerzy tak jak w północnej Francji, gdyż ilość Polaków jest tu raczej mała i musimy pracować z tymi, którzy są czy źli, czy dobrzy.

Wyciągając więc wnioski dochodzimy do tego, że mamy na ogół gorsze warunki materialne od zespołów północnej Francji, niemniej jednak nie żalimy się tylko chcemy sprostować wyobrażenie o naszych warunkach materialnych.

Co się tyczy instruktorów, jakich posiadamy, tu już jest wielka przesada, gdyż nie mamy w naszym okręgu INSTRUKTORA PŁATNEGO WYŁĄCZNIE ZA TĘ

PRACĘ, KTÓRY BY JEZDZIŁ OD ZESPOŁU DO ZESPOŁU

uczyło tańców jak to posiada północna Francja w osobie kolegi Młocka. Ze mamy kolegów, którzy byli na kursie świetlicowo-tanecznym w Polsce? MAMY ICH ZALEDWIE TRZECH, z tym że każdy zespół posiada takich członków, którzy na ogół nic nowego nie przywieźli i każdy który był na tym kursie przyzna mi rację.

Gdzie tu są świetni instruktorzy. Są tylko tancerze i tancerki, którzy przykładają się do pracy, mają chęć i polubili folklor polski. Tańce nasze są tworem całego zespołu z pomocą ksiązek nadesłanych z „Polonii”. Każdy wprowadza swą ideę lub poprawkę, jeżeli jest słuszna, każda figura jest szeroko omawiana i opracowywana przez wszystkich, a nie są to tańce wyuczone przez jakiegoś instruktora. Jeśli jednak idziecie po tej linii to można powiedzieć, że w zespole „Słask” są tylko i wyłącznie sami instruktorzy.

Śmiało można więc powiedzieć, że w naszym zespole:

„KAŻDY KŁADZIE SWĄ CEGIELKĘ.”

ZESPÓŁ „SŁĄSK”.

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

NA SZEROKIE WODY wypłynęli polscy pływacy

NIE BYŁOBY wiele przesady w stwierdzeniu, że wielkie międzynarodowe zawody pływackie, zorganizowane przez Francuską Federację stały się wielkim świętem dnia startujących w nich naszych pływaków. Polak, Andrzej Salamon, z gdyńskiej Floty zdobył Grand Prix Paryża na 100 metrów stylem dowolnym. Jan Lutomski z Poznania dwukrotnie przypłynął na pierwszym miejscu w wyścigach na 200 i 400 m. stylem dowolnym.

Jurek Czyż zajął drugie miejsce na 100 metrów motylkiem, a Jędrzej Werner i Andrzej Kłopotowski trzy razy przypłynęli na trzecim miejscu. Pierwszy na 200 metrów stylem grzbietowym, drugi zaś na 100 i 200 m. żabką.

Do sukcesów pływaków dorzucili swoje zwycięstwo waterpoliści, którzy kolejno pokonali Francję „B”, Hiszpanię oraz zwyciężyli najgroźniejszego przeciwnika — pierwszy zespół Francji. Niewątpliwie ten sukces waterpolistów oraz naszych pływaków odbija się głośnym echem w opinii sportowej całej Europy.

Od roku 1922 Francuzi organizują tradycyjne zawody o Grand Prix Paryża na 100 m. stylem dowolnym. Na liście zwycięzców tego wyścigu od wielu lat znajdują się nazwiska znane w całym świecie, jak: Węgrzy: Barany i Csik (zwycięzca na 100 m. dowolnym na Olimpiadzie w Berlinie), Francuzi: Taris, Jany i Eminent; Japończycy, Belgowie i wielu innych — nie mniej znanych zawodników na całym świecie. Aż do startu Andrzeja Salamona nie było na tej liście nazwiska Polaka. Od 14 lipca 1959 roku po raz pierwszy na listę zwycięzców wpisano Polaka. Miejszy na-

dzieję, że nie po raz ostatni.

Nie więc dziwnego, że wszyscy obecni na zawodach w Tourelles składali nam gratulacje, że Polacy, którzy tam również zjawili się — serdecznie całowali zwycięzcę, że w niektórych oczach pojawiły się nawet łzy radości gdy z głośnika popłynęły tony naszego hymnu: Jeszcze Polska nie zginęła.

Nie ulega jednak wątpliwości że niemniejszy triumf niż Andrzej Salamon — odnieśli nasi waterpoliści. Tym stwierdzeniem bynajmniej nie mamy zamiaru umniejszyć wartości zwycięstw Janka Lutomskiego. Jednak sukcesy Salamona i waterpolistów są najbardziej wartościowe.

Nasi waterpoliści mają stare „porachunki” z piłkarzami wodnymi Francji. Po raz pierwszy spotkali się z nimi w ubiegłym roku w Gandawie, gdzie najmniej oczekiwanie wygraliśmy na turnieju, zorganizowanym z okazji świątowej wystawy w Brukseli. Zwyciężyliśmy również Francuzów podczas meczu oficjalnego Polska-Francja w Warszawie. Jednak, na mistrzostwach Europy w Budapeszcie Francuzi zajęli siódmą lokatę a Polacy dziewiątą.

Mecze w Paryżu były więc jakby rewanżem za Budapeszt, walką o siódme miejsce w Europie. Tę walkę wygraliśmy.

W tym roku oczekują naszych pływaków międzynarodowe mecze z Rumunią w Polsce i Jugosławią w Zagrzebiu, oraz spotkanie juniorów Polska-Francja w Krakowie. Przed nami jest również Olimpiada. Starty w Paryżu pokazały, że przygotowania do tych imprez przebiegają dobrze, że pływacy polscy zaczynają wypływać na „szerokie wody”.

Stanisław PEKALA
prezes Polskiego Związku Pływackiego

Rozrywki umysłowe

LITERÓWKA

Do podanej figury wpisać 15 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Czwarte litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ręczny rozrusznik samochodowy, 2) owoc palmy, 3) naczynia szklane do piwa, 4) zeszyt, 5) izba szkolna, 6)

wiadra, 7) pracownik kuźni, 8) zwierzę domowe, 9) rekwizyt odziewnego, 10) miluje, 11) łódź rybackie, 12) olbrzym, gigant, 13) część karabinu, 14) zespół stałych pracowników, 15) dalszy krewny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



TO TYLKO 15 LAT

Tak właśnie zatytułował warszawski „Przegląd Sportowy” swój cykl reportaży rocznicowych, pisanych z okazji piętnastolecia sportu w odrodzonej ojczyźnie.

Istotnie, zaledwie 15 lat minęło od chwili, gdy po przerwie wojennej polscy sportowcy mogli znowu wyjść na boiska z Białym Orłem na piersi, mogli rozegrać pierwsze mecze w wolnym kraju. Zaledwie 15 lat, a postęp osiągnięty przez nasze zawodniczki i zawodników w tak krótkim stosunkowo czasie — zważywszy szczególnie, jak niskie były pozycje wyjściowe, zaskakuje wszystkich, zaskakuje i zadziwia.

Wielu rodaków za granicą, a także zresztą nasza młodzież w kraju, czyta dziś lub słucha wspomnień sprzed 15 lat z niedowierzaniem, z nieufnością. Jakto, więc nic nie było i rzeczywiście zaczęła się od zera?

To prawda! Rzeczywiście trzeba było budować nasz sport od nowa i z niczego. Nie mówiąc o tym, że zginęły w czasie wojny tysiące działaczy i zawodników, przez pięć lat okupacji nie było wolno w Polsce w ogóle uprawiać sportu: ani grać w piłkę, ani urządzać zawodów. Boiska były poniszczone, stadiony zrujnowane.

Ale duże tradycje sportowe naszego kraju, wielka miłość społeczeństwa do sportu, wielka życzliwość i pomoc nowych władz dały działaczom i zawodnikom szanse podniesienia polskiego sportu z gruzów.

Pierwszy mecz między państwowy rozegrali bokserzy spotykając się jeszcze w 1945 roku na poznańskim ringu z Czechosłowacją. Było to w ogóle pierwsze spotkanie, jakie rozegrano po wojnie w Europie. Wygraliśmy 10:6. Już po ośmiu latach odzyskaliśmy w tej dyscyplinie sportu prymat w Europie, zdobywając w Warszawie 5 tytułów mistrzów Europy.

W lekkoatletyce start był znacznie wolniejszy, ale po 10 latach solidnej pracy od podstaw całego kolektywu trenerskiego posypały się rekordy świata (Sidło, Krzesińska, Chromik, Piątkowski), wielokrotnie grano polskim reprezentantom Marzarka Dąbrowskiego, na mistrzostwach Europy mężczyźni wygrali spotkania z takimi potęgami jak NRF, Anglia, Węgry, Czechosłowacja, Francja i ostatnio Rosyjska Federacyjna Republika Radziecka.

Mistrzów świata miała Polska w okresie powojennym sporo. Helena Rakoczy w gimnastyce, Jerzy Pawłowski w szabli, Jerzy Wojnar i Maria Semczyszak w saneczkarstwie, Władysław Kapłaniak i Władysław Zieliński w kajakach, Katarzyna Wiśniewska w łucznicztwie, Adam Witk w szybownictwie.

Nie wymienię w tym krótkim artykule ani wszystkich zwycięstw, ani wszystkich rekordów, ani zdobytych medali. Mogę tylko powiedzieć, że w ciągu 15 lat zebraliśmy ich znacznie, znacznie więcej niż w dwudziestolecie międzywojennym. Jesteśmy dziś krajem, którego zawodnicy w większości dyscyplin cieszą się wielkim poważaniem, a wielkie imprezy organizowane w Polsce spotykają się z uznaniem gości.

Za wynikami zawodników kryje się ogromna, trudna nieraz do zauważenia praca działaczy i trenerów, ludzi na ogół bardzo ambitnych i bardzo przywiązanych do swej pracy, często społecznej. Korzystali oni co prawda z dużej opieki państwa w postaci kredytów, w na inwestycje, funduszy na szkolenie i dotacji na organizowanie zawodów, ale bez nich nic by nie było. Obok młodych do pracy stanęło wielu starych, zasłużonych działaczy, byłych zawodników.

Zbudowano po wojnie w Polsce kilkanaście wielkich stadionów, kilkadziesiąt mniejszych oraz wiele hal sportowych z dwoma „studium” w Warszawie i Chorzowie i wielkimi pałacami sportu w Łodzi i Krakowie na czele. Cztery wyższe uczelnie wychowania fizycznego, nie licząc szkół niższego szczebla i setek krótszych i dłuższych kursów, „produkują” rocznie setki instruktorów i nauczycieli.

To jasne. Z nieba wysoki poziom sportu w Polsce nie spadł i nie można wszystkiego zapisać na konto urodzaju na talenty. Gdyby na przykład sport w naszym kra-



Janusz Sidło.

ju nie dotarł na wieś, nigdy by zapewne nie zbierał laurów biegacz, wicemistrz Europy na 5 km. Kazimierz Zimny, czy kolarz — mistrz Polski, Bogusław Fornalczyk. Tym talentom dano warunki i w ogromnym procencie warunki te zostały wykorzystane.

Tylko 15 lat pracy, a efekty jakby za pół wieku i choć były odinki słabsze, były regresy i niepowodzenia, można zaryzykować twierdzenie, że za nowych 15 lat polscy sportowcy będą jeszcze cenniejszym partnerem na arenie międzynarodowej. E. Strzelecki

BAHAMONTES I BELGIA WYGRALI 46-ty «TOUR DE FRANCE»

46 skolei Tour de France zakończył się. Po raz pierwszy wygrał go kolarz hiszpański, Federico Bahamontes. W klasyfikacji punktowej natomiast pierwsze miejsce zdobył najlepszy sprinter wyścigu Francuz, Darrigade. Zespołowo sukces odnieśli Belgowie.

Hiszpan Bahamontes, najlepszy wspinacz, odniósł zasłużone zwycięstwo. Wykazał się nie tylko w górach, ale również i na etapach płaskich. Dzięki ostrym atakom wyeliminował dwóch najgroźniejszych konkurentów Gaul'a i Bobet'a. Młodszy Francuz Anquetil i Riviere, za mało, według opinii fachowców, atakowali Hiszpana, przyczyniając się tym samym do jego zwycięstwa.

W klasyfikacji zespołowej Belgowie byli kiasą dla siebie. Mając w każdej ucieczce swych reprezentantów łatwo uporali się z przeciwnikami. Nawet słynna ekipa Francji ze swoimi wielkimi indywidualnościami musiała w końcowej klasyfikacji ulec Belgom z różnicą przeszło pół godziny.

46-ty Tour de France — nie był jak w latach poprzednich zbyt pasjonujący. Miał przebieg raczej monotony. Zaden z kolarzy nie wykazał bezwzględnej przewagi.

Bodajże pierwszy raz w historii tej wielkiej imprezy kolarskiej, góry a szczególnie Alpy nie wpłynęły tak wyraźnie na klasyfikację jak w latach ubiegłych. Można to tłumaczyć wieloma czynnikami: upały, i wysokie zarobki. Kolarze mający zagwarantowane wysokie premie, nawet przy zdobyciu dalszego miejsca zbyt nie „naciskali” na pedały, by wywalczyć lepszą lokatę. Apatyczny przebieg wyścigu nie miał nic wspólnego z wielką historią. Kto wie jednak czy na wyścig nie wpłynął właśnie start dużej ilości gwiazd.

Do rewelacji imprezy zaliczamy: mistrza Francji Anglade (2), Saint (10) oraz Anglików — Robinsona i Suttona (37). Bardzo ładnie wypadli również byli uczestnicy Wyścigu Pokoju: Włoch Gino Bruni, zwycięzca dwóch etapów, Holender Damen i Francuz Picot.

Kolarze polskiego pochodzenia zawiedli. Stabliński został wyeliminowany. Lach miał raz wysoki na 14-tym etapie i później wycofał się z powodu choroby. Tadeusz Wierucki z kolei opuścił wyścig nie zdobywając nawet na jednym etapie miejsca w pierwszej trzydziestce. Najlepiej jeszcze wypadł Jan Graczyk, choć mogłoby być o-

wiele, wiele lepiej. Wprawdzie Graczyk wygrał etap w Rennes, a w ostatnim etapie był o krok od zwycięstwa wpadając jako pierwszy kolarz do Parc des Princes, ale na tym właściwie koniec. Zeszłoroczny zwycięzca w klasyfikacji punktowej w tym roku ukończył wyścig na 35-ym miejscu.

TELEFONEM Z KRAJU

W Polsce odbywa się obecnie piłkarski turniej miast z okazji 15-lecia w którym bierze udział osiem drużyn reprezentujących następujące miasta: Berlin, Sofia, Katowice, Budapeszt, Bukareszt, Bratysława, Warszawa i Kraków.

W pierwszej rundzie turnieju piętnastolecia padły następujące wyniki: Warszawa-Berlin 4:1; Katowice-Bukareszt 1:0; Sofia-Budapeszt 4:0; Kraków-Bratysława v. o. z powodu spóźnienia się drużyny Bratysławy na spotkanie do Krakowa.

W drugiej rundzie rozgrywek wyniki brzmiały niemniej sensacyjnie i nieoczekiwanie niż w pierwszej tego turnieju niespodzianek: Warszawa - Kraków 2:1; Bratysława - Berlin 2:1; Katowice - Sofia 6:3; Budapeszt - Bukareszt 3:2.

W finale turnieju spotkają się drużyny piłkarskie Warszawy i Katowic.

W Krakowie rozegrany został międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Polska - Jugosławia. Wysokie zwycięstwo odniosła drużyna Polski w stosunku 124:88.

Nasza reprezentacja liczyła w swoich szeregach tylko kilku czołowych zawodników, podstawą reprezentacji były rezerwy. Na 20 konkurencji Polacy wygrali 14 w tym 6 podwójnie (pierwsze i drugie miejsca). Jugosłowianie ustanowili rekord krajowy w rzucie oszczepem — Milevic 75 m. 44. (es)



Pan Werner.

CO TO? LEKCJA CZY ZABAWA

Z OKIEN jednego z domów na przedmieściach Marsylii, w Saint-Joseph, dobiega czasem po południu muzyka polska z pikt, pieśni, potem chór dziecięcych głosów. I tak naprzemiennie.

Przybysz z daleka nie wie o co chodzi, skąd te melodie, czyje to dzieci? Sąsiedzi informują, ale wszystko wyjaśnia się dopiero po rozmowie z gospodarzem mieszkania.

Jest nim p. Włodzimierz Werner, który dobrowolnie i bezinteresownie zbiera u siebie grupę dzieci polskich z Marsylii i okolicy, uczy je po polsku i zachęca do nauki zabawy.

Jak zaczęły się lekcje? Czy od razu grupa liczyła 15 dzieci? Skąd wzięły się w tej szkółce różne pomoce szkolne?

Było to przed rokiem, w konserwatorium, gdzie spotkali się dwaj polscy ojcowie, trzymając za ręce dzieci, które nie umiały mówić po polsku.

Jednym z tych ojców był pan Werner. I właśnie po tej rozmowie zaczął szukać polskich dzieci, które nie mówią po polsku. Wkrótce miał trzech uczniów, po kilku tygodniach było ich już piętnastu. Kupował „Tygodnik Polski”. Był to pierwszy elementarz małych uczniów. Sprowadził potem książki z Polski, kupił tablicę i kredki, zaczął prowadzić zabawy po polsku, i chór, i rozmowy. Lekcje są raz na tydzień, czasem częściej; odbywają się w magazynie w Biver lub w Saint-Joseph.

P. Wernerowie z dumą pokazują nam zeszyt syna. „Pisz po polsku!”, a potem wołają go i przysłuchują się naszej długiej i poważnej rozmowie...

kr.

MAŁY Tygodnik Polski

Miss podwórka

— Wiecie, co? Mam fajny pomysł! — odezwała się „Sroka”, gdy jak co dzień poroziadali się wszyscy na deskach leżących w kącie podwórka, a grupa malców przyglądała im się z za piętą.

— Wciągniemy nasze maluchy do zabawy z nami — ciągnęła dalej, niezrażona przycinkami Gośka.

— Czyś ty z księżycą spała? Dzieciakami będę sobie głowę zawracał?! — oburzył się „Chudy”.

Sroka niezrażona mówiła dalej:

— Kto się ma nimi zająć? My i tak nie wiemy, co z czasem zrobić... Zaczniemy od dziś! Zwołamy do nas wszystkie maluchy i zorganizujemy fajną imprezę.

— Jaką, jaką? Mów!

— Wybierzemy wśród maluchów Miss Podwórka! — wykrzyknęła Gośka, dumna ze swojego pomysłu.

— Cooo??? Miss Podwórka?

Zwołane maluchy usiadły kołem na trawie. Patrzyli

nieufnie. Czy naprawdę ci duzi chcą się z nimi bawić?

— Umiecie śpiewać? — zagadnęły starsze dziewczynki.

— Taaak! O kaczuśco...

— No, to śpiewamy.

— Kto umie skakać na jednej nodze? — zapytał z kolei Janusz.

— Ja, ja, my też! Ja umiem!

— Dobrze! Widzicie ten murek? Tam będzie meta, a tu linia startowa. Robimy zawody w skakaniu na jednej nodze. Kto zwycięży, dostanie malowanke...

Po skakaniu odbył się konkurs na najładniejszy rysunek, malowany patykiem na piasku. No, i wreszcie „gwóźdź programu”: wybór Miss Podwórka.

„Kandydatki” onieśmielone defilowały przed komisją, widzowie zasiedli na trawie i patrzyli krytycznym okiem. Było trochę zamieszania, nieporozumień, trochę łez, no i dużo śmiechu.

No, bo jak się tu nie



„Miss Podwórka”.

DROGIE DZIECI!

Podobnie jak wam „Małemu Tygodnikowi” także należą się wakacje.

Tak więc następny numer „Małego Tygodnika” ukaże się wraz z rozpoczęciem roku szkolnego.

Przygotowujemy dla was wiele niespodzianek i atrakcyjny konkurs, do którego z pewnością wszyscy przystąpiacie.

Życzymy wam wesołych wakacji, dobrej zabawy i zdrowia.

Do zobaczenia
MAŁY TYGODNIK

Nasi Czytelnicy piszą:

Od dzieci z Uckange otrzymaliśmy listy, których fragmenty drukujemy poniżej.

Przed zakończeniem roku szkolnego urządziliśmy cetera autami wycieczkę do Metz. Były tam rzeczy godne widzenia. Podobały nam się 2 000 do 3 000 lat stare wartościowe wykopaliska. Młodsze koleżanki i koledzy byli zainteresowani gablotkami motyli i owadów lub też wypchanymi ptakami i ssakami. Laska rozpoznawała nawet farbowanego lisa i Misia z bajki. Zwidzieliśmy również galerię obrazów.

Na temat co nam się najbardziej podobało na wycieczce wywiadała się później w świetlicy dyskusja. Chłopcy uparli się, że wodne rowery, którymi pływali po Mozelle, a nam dziewczynkom zabłyki historyczne — rzymskie, które wykopano w Metz (statuy, łaźnie, grobowce, wazy, marmury, ozdobne filary). Za czasów rzymskich Metz nazywał się Divodurum a na miejscu, gdzie jest obecnie muzeum stał pałac gubernatora. Tam, gdzie dzisiaj jest dworzec towarowy — stał amfiteatr dla 20.000 widzów.

WAKACJE

Rok szkolny dobiegł ku końcowi. Okazało się, że najlepsze postępy w języku polskim i wychowaniu uzyskali w kolejności: Krystyna Jaroch, Helena Jeziorna, Teresa Juszcak, Marian Zawada.

Duża gromada dzieci wyjeżdża na wczasy do kraju lub na kolonie letnie we Francji. Około 20 osób starszych udało się już na wakacje do Polski. Za to mamy tutaj gości z kraju p. Slusarskiego z Chorzowa i panią Olak z Kielckiego. Z Anglii też przyjechali krewni na odwiedzin do naszego miasteczka.

A. Wielgosińska

Z. M.

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA

„Koniec ze mną!” — myśli kozioł, „Bo już moja dola taka!”
Wiem przypadek, gdzieś pod niebem, Stalowego urządził płaka.

Własnym oczom nie dowierza: „Czy gorączkę mam, czym choruję? Przecie na aeroplanie Polskie widać ślad koloru!”

Aeroplan usiadł pięknie, Bardzo blisko, o stajenie. Kozioł biegnie, woła, płacze: „Ratuj mnie pan, kapitanie!”

Lotnik zaś, zdumiony wielce, Oczom wierzyć swym nie może! Śmieje się i tak powiada: „Skąd tu wzięłeś się, nieboże!”

Gdy mu kozioł opowiedział, Jak wędruje nadaremno, Uliłował się kapitan i powiada: „Siedaj ze mną!”

Frunął w górę płak stalowy, Leciął, lecił w zachód krwawy, A po kilku dnach niebieskich Zdrowo przybył do Warszawy.

Do nas przyszedł biedny kozioł, Wyrwał siwy włos z swej brody, I serdecznie poplakując, Opowiedział swe przygody.

A nam też się płakać chciało, Przeto, widząc go w boleści, Prosiłimy, by zjeść obiad I używał, co się zmieścił!

A on na to: — „Chciałbym bardzo, Lecz odpocząć tu nie mogę. Muszę szukać Pacanowa, I w tej chwili idę w drogę!”

Więc pojechał nas serdecznie, I znów poszedł, biedaczysko, Po szerokim szukać świecie Tęgo, co jest bardzo blisko.

Ślarszne znowu przeżył dzieje, Śmieszne, smutne, nie do wiary, Tak, jak gdyby na koziołka Kłós poleżne rzucił czar.

Mamy nowe wiadomości I składamy je w swej lekcze, A za rok je opiszemy W ślicznej jako ta, książeczce!

K o n i e c .

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUSIK LITEROWY

Rozwiązaniem rebusiku jest ośmioliterowy wyraz.



LA PAGE FRANÇAISE

OU EN EST
LE RÉSEAU
ROUTIER?

Parmi les travaux que les ingénieurs polonais poursuivent conformément au plan en cours figurent l'extension et la modernisation des routes et des ouvrages d'art. Déjà les conducteurs de véhicules qui parcourent les grands itinéraires ont moins souvent l'occasion de pester contre les chaussées en mauvais état. Mais de là à atteindre l'idéal... la route est encore longue.

L'ensemble du réseau routier polonais comprend environ 100.000 km. de routes à revêtement dur moderne et 30.000 km. de routes anciennes améliorées pour pouvoir servir à la circulation automobile. La densité du réseau est de 32,4 km. de route pour 100 km², contre 16,5 avant guerre.

L'amélioration est certaine, quoique encore modeste, dans la partie orientale du pays, où les besoins étaient les plus grands. Alors qu'avant guerre seules Lodz et Katowice étaient reliées à Varsovie par des routes modernes, à présent c'est le cas de tous les chefs-lieux de voïvodie, même les plus éloignés comme Lublin et Bialystok.

Au cours des sept prochaines années un effort particulier sera consacré à améliorer les routes anciennes dans l'Est et le Centre du pays.

Mais ce n'est pas tout de construire des routes; il faut encore les entretenir et maintenir en état celles qui existent déjà. Le manque de matériaux a beaucoup contribué aux défaillances dans ce domaine. Les ingénieurs comptent y remédier notamment en développant l'exploitation des carrières locales.

Si les progrès réalisés en ce qui concerne les routes sont encore modestes, il n'en est pas de même pour les ponts. A cet égard, la situation était d'autant plus grave que la moitié d'entre eux avait été détruite pendant la guerre. Tous sont maintenant reconstruits, soit dans leur forme définitive, soit en ouvrages de bois semi-provisoires, et il y a beaucoup de nouveaux ponts. La longueur totale de ces ouvrages, sur les seules routes nationales, est aujourd'hui quadruple de ce qu'elle était avant guerre.

BAISSE DU PRIX
DES POSTES RADIO

Les prix de vente au détail des postes de radio de fabrication polonaise viennent d'être abaissés de 5 à 20%.

Augmentant leur production d'année en année les chantiers navals
de la Baltique ont entrepris la conquête pacifique des océans

Après la fin victorieuse de la deuxième guerre mondiale, le littoral polonais de la Baltique s'est étendu sur plus de 500 kilomètres. Comment cette situation serait-elle exploitée économiquement? C'était là un des problèmes les plus importants qui se posaient à la Pologne nouvelle. Après quinze années de reconstruction, il apparaît que non seulement on a réussi à développer l'exploitation des richesses maritimes, mais encore qu'une industrie nouvelle est née et est devenue l'une des plus importantes du pays: c'est la construction navale.

Sous le titre « Nous conquérons les océans » le journal *Slowo Powszechnie* rappelle qu'avant guerre, la Pologne comptait seulement quelques petits chantiers de réparation de navires de pêche. Cependant, dans les années qui précéderont la guerre mondiale, les chantiers de Gdynia avaient commencé à construire des cotres. Ils s'étaient même lancés dans une entreprise plus ambitieuse: le lancement d'un navire de 1200 tx, l'*Olza*. Seule la coque était prête, quand les nazis attaquèrent la Pologne. En septembre 1939, sous les bombardements, les travailleurs des chantiers maritimes de Gdynia tentèrent pendant plusieurs jours de faire glisser la coque jusqu'à la mer. Ils n'y parvinrent pas: des saboteurs avaient semé des boulons sur le plan incliné destiné au lancement. Les nazis s'emparèrent de l'*Olza*, et en achevèrent la construction dans un autre port.

CHALEUR TROPICALE DANS TOUT LE PAYS

LES POMPIERS ARROSENT LES TOITS DES USINES
LE TRAIN DE GDYNIA SORT DES RAILS DILATÉS
LES FORÊTS BRULENT PRÈS DE BYDGOSZCZ

Une température exceptionnellement élevée a régné pendant plusieurs jours sur toute la Pologne, atteignant son maximum dans la région de Wrocław, où le thermomètre n'était pas monté aussi haut depuis 90 ans. Des mesures spéciales ont été prises dans divers établissements industriels, afin de permettre aux ouvriers de continuer le travail. Tous les citadins qui pouvaient le faire se sont évadés de la ville, et les trains qui conduisent aux régions montagneuses sont bondés. Divers incendies et accidents ont été signalés çà et là, jusqu'ici heureusement sans gravité, sauf près de Bydgoszcz, où plusieurs villages, après avoir été dévastés il y a une quinzaine de jours par une trombe d'eau, sont maintenant entourés de forêts de sapins en flammes.

A Varsovie, les pompiers ont été mobilisés pour arroser sans arrêt les toits et le sol cimenté de plusieurs usines, à l'intérieur desquelles la température atteignait 50°. Ils ont également déversé une pluie artificielle sur la grande verrière de la Banque des Investissements. La consommation des boissons rafraîchissantes a atteint dans la capitale le chiffre de 700.000 litres par jour.

A Cracovie les plus à plaindre sont les travailleurs des hauts fourneaux, dont certains doivent continuer à porter leurs lourds vêtements protecteurs en amiante par une température de 45°. A Katowice les employés de bureau travaillent les pieds dans des cuvettes pleines d'eau. A Lodz on distribue aux ouvriers de l'infusion de menthe froide; à Poznan des sodas, du café et du thé. Les fenêtres et les toits de verre ont été barbouillés à la chaux.

INCIDENTS ET ACCIDENTS

La production d'énergie électrique risque d'être affectée par la vague de chaleur. Plusieurs usines thermiques éprouvent des difficultés à s'approvisionner en eau. Par ailleurs, le rendement des turbines a baissé du fait que l'eau de refroidissement est tiède; dans quelques usines cette baisse atteint 10%. Les ouvriers des usines thermiques travaillent dans des conditions aussi difficiles que les métallos; la température dans certains ateliers a dépassé 50°. La presse déplore l'insuffisance des installations de ventilation, mais il est certain qu'une température aussi tropicale était vraiment imprévue.

La rubrique des baignades tragiques est naturellement ouverte. Un caporal de la milice a sauvé de justesse un garçonnet de 8 ans qui se noyait dans la rivière Noire. On signale aussi des cas d'insolation. A Olsztyn trois personnes employées aux cuisines des entreprises gastronomi-

ques ont dû être secourues presque en même temps.

Quelques quartiers de Gdansk et de Gdynia manquent d'eau. Le revêtement de plusieurs routes a fondu sous la chaleur. Les véhicules qui continuent à rouler tracent des ornières dans le goudron; les chauffeurs sont d'ailleurs obligés de s'arrêter à tout instant pour laisser refroidir leurs radiateurs bouillants.

L'EXPRESS GDYNIA-VARSOVIE
DERAILE

Les cheminots doivent surveiller les voies déformées par la dilatation des rails. En gare de Rakowica, les trois derniers wagons de l'express Gdynia-Varsovie sont sortis des rails; l'un d'eux s'est couché sur la voie; trois voyageurs ont été hospitalisés. La dilatation du métal a déréglé de nombreux aiguillages, occasionnant des retards dans la circulation des trains.

TROIS CENTS HECTARES DE FORETS
DETRUITS PAR LE FEU

Dix mille personnes ont aidé les pompiers de Bydgoszcz, d'Inowroclaw, de Torun et de plusieurs autres localités à maîtriser un gigantesque incendie de forêt. Les sauveteurs ont fini par se rendre maîtres du fléau après une lutte qui a duré trois jours et au cours de laquelle les dévouements se sont dépensés sans compter. Plus de 300 hectares de sapins ont été réduits en cendres; on évalue les dégâts à plusieurs centaines de millions de zlotys. Des patrouilles spécialisées continuent à circuler dans la région pour intervenir contre tout nouveau foyer d'incendie qui viendrait à se déclarer. La circulation des locomotives et de tous moteurs à combustion externe est provisoirement interdite dans les régions boisées autour de Bydgoszcz.

PLUS DE BEURRE ET MOINS DE LAIT

La chaleur a provoqué une baisse sur le marché du beurre, dont tous les stocks ne peuvent être conservés. Par contre la sécheresse a amené une diminution de la production de lait.

L'HORLOGE DE KATOWICE
DIRA L'HEURE
AVEC DES FLEURS

Les mineurs de Katowice s'étaient engagés non seulement à remplir les objectifs du plan pour la production de charbon, mais aussi à embellir leur ville. C'est dans cet esprit que juste en face du bâtiment de la mine, ils font construire une horloge géante dont les chiffres et les aiguilles seront entièrement couverts de fleurs vivaces. Le mécanisme, enterré dans le sol, sera invisible.

INCENDIE MAITRISE
DANS UNE MINE

Soixante-dix mineurs, bloqués par un incendie dans une galerie du puits Szombierski, à Bytom, ont été sauvés grâce à la prompt intervention des équipes de secours. L'alarme fut donnée lorsque, à quatre heures du matin, on vit de la fumée sortir par l'orifice du puits. Une étincelle électrique avait mis le feu à la poussière de charbon recouvrant le boisage d'une galerie, où travaillaient 70 mineurs. Ils furent rapidement dégagés par les équipes de secours. Au cours de l'évacuation, un seul d'entre eux, mineur âgé de soixante ans, succomba sous le coup de l'émotion. L'incendie fut rapidement réduit et le travail a repris dans les galeries non sinistrées.

Les étudiants de 10 pays
se retrouvent à Kazimierz

Un camp international d'étudiants s'est ouvert le 5 juillet à Kazimierz, sur la Vistule, avec la participation de jeunes gens de dix pays.

Le „Merle Blanc” insigne
des bibliophiles

En présence de nombreux bibliophiles, réunis à Lublin, l'insigne du « Merle Blanc » a été décerné au docteur Zygmunt Klukowski.

Comme son nom l'indique assez, l'insigne du « Merle Blanc » n'est détenu que par un très petit nombre de titulaires. Il récompense les personnes qui se sont distinguées par leur grand amour des livres et leur compétence dans ce domaine. Parmi les détenteurs figure l'écrivain Julian Tuwim.

NOUVELLES ECLAIR

- Record d'exportation d'œufs pour le premier semestre 1959: environ 600 millions d'unités. Principaux acheteurs: Allemagne Occidentale, Italie, Suisse et Grande-Bretagne.
- A l'usage des personnes venant en Pologne pour un séjour temporaire, les nouveaux règlements douaniers ont été édités en recueil.
- Une enquête est ouverte dans la région de Lodz à la suite de plusieurs empoisonnements causés par la consommation de salaisons avariées.
- Grand succès du pavillon polonais à la Foire de Chicago. La reine Elisabeth a également tenu à le voir, bien que la visite ne fût pas prévue au programme, et s'est particulièrement intéressée aux objets en argent et aux jouets pour arbres de Noël.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacer, Paris (9^e).

Après la guerre, grâce à l'aide de l'Union Soviétique, la Pologne jeta les bases de son industrie navale. L'URSS commanda des navires en fournissant les tôles que la métallurgie polonaise n'était pas encore en mesure de produire. Elle envoya aussi des spécialistes qui firent bénéficier les chantiers polonais de l'expérience des chantiers navals soviétiques.

Dès 1949 les chantiers navals polonais livraient à l'exploitation un tonnage total de 5.400 tx. En 1953 ce chiffre montait à 67.000 tx et en 1958 à 175.500 tx. Dans le même temps, les progrès de l'industrialisation permettaient de réduire rapidement la part de produits semi-finis importés de l'étranger pour la construction des machines et des diverses installations des navires. Cette année, la production polonaise couvre 80% des besoins des chantiers en ce qui concerne les tôles des navires, et l'année prochaine on pense qu'elle les couvrira entièrement, malgré l'augmentation constante de la production de navires. Sur la base de licences achetées à l'étranger, deux usines de vieille tradition ont entrepris la construction de machines pour navires.

UNE INDUSTRIE EXPORTATRICE

La qualité des constructions maritimes polonaises a rejoint le niveau européen moyen et jouit d'une bonne réputation auprès des armateurs étrangers. Les améliorations techniques et l'élévation du ni-

veau professionnel des ouvriers permettent l'augmentation rapide du rendement du travail.

Les navires occupent maintenant une place stable dans les exportations polonaises. C'est en 1950 qu'un navire polonais (de 2.620 tx) fut vendu pour la première fois à l'étranger; il fut le seul cette année-là. En 1958 le tonnage total exporté a atteint 138.281 tx, pour dix pays acheteurs, le principal demeurant l'URSS. Grâce aux recettes en devises fournies par cette exportation, et grâce à la production polonaise elle-même, la marine marchande a pu être constamment renforcée. En 1937 la Pologne disposait de 59 navires d'un tonnage total de 95.000 tx; en 1949, de 45 navires et 94.000 tx; en 1958, de 97 navires et 347.000 tx.

PERSPECTIVES D'AVENIR

Le plan national pour les années 1961-1965 prévoit la construction d'un tonnage total de 1.840.000 tx, dont 450.000 en 1965. Les plans à plus long terme prévoient qu'en 1975, le seul chantier de Gdynia devra produire autant de navires que toute l'industrie navale polonaise en 1965. Conformément à la tendance mondiale, on s'orientera de plus en plus vers la construction d'unités à fort tonnage, dont des navires-citernes et des cargos transatlantiques. L'industrie navale polonaise espère rivaliser avec les chantiers navals étrangers de vieille tradition et de renommée mondiale.

ŚPIEWAJĄCA PANNA ANIA



Pannę Anię wszyscy znają.

ŚPIEWAŁA dawniej w polskim zespole folklorystycznym „Karolinka”, sopran jej znany jest dobrze bywalcom polskich imprez w Liege i innych dzielnicach Belgii. Występowała również i na koncertach organizowanych przez Belgów, a ostatnio otrzymała „engagement” do operetki szwajcarskiej Lausanne-Ouchy. Kariera śpiewacza Ani Kubiak z Liege jest przedmiotem dumy miasta Liege i całej Polonii belgijskiej. Jest dzieckiem emigracji polskiej w Belgii, a właściwie we Francji i w Belgii, gdyż urodziła się w okolicach Metz i mimo że stale mieszka w Liege, do Francji jeździ często.

— Po pięciu latach pracy ukończyłam Konserwatorium Muzyczne w Liege w 1958 roku. Byłam w klasie śpiewu prof. Alicji Gilbert — opowiada nam panna Ania Kubiak.

Młoda śpiewaczka (Ania Kubiak liczy 24 lata) nie może zająć się wyłącznie śpiewem. Pracuje jako sekretarka w Cointe (Liege) i — mimo że głos jej jest bardzo ceniony i z konserwatorium wyszła z dwoma złotymi medalami, w zakresie sztuki lirycznej i śpiewu — na estradzie bywa tylko „gościem”. Być może występy w Lozannie rozgłoszą jej sławę i sprawią, że Ania Kubiak otrzyma nowe „engagement”. W każdym razie profesorowie i wielbiciele przepowiadają jej znakomitą karierę.

— Chciałabym bardzo wystąpić i w Polsce. Jedyny raz byłam w Kraju w roku 1951 na koloniach letnich, jeszcze jako uczennica. W tej chwili pracuję dużo, przygotowuję się do występów w Lozannie, będę śpiewała między innymi w „Nanette” i w „Wesołej Wdówe”.

W podróży do Szwajcarii i podczas występów w Lozannie towarzyszyć będą Ani Kubiak myślami wszyscy jej przyjaciele z Belgii życząc jak największych sukcesów.



W Qaregnon panna Ania śpiewała dla dzieci ze szkół polskich.



Poza pracą, śpiewem i fortepianem, panna Ania lubi jeździć na skuterze.



P. Gancarek (w okularach) prezes Centralnej Rady Narodowej w towarzystwie artystek



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W GASIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Wyprawa szambelanowej na spotkanie powracającego cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska prześladowana jest przez zakochanego cesarza. Napoleon wyznaje jej miłość. Po wielu oporach pani Walewska decyduje się zamieszkać razem z Napoleonem. Tymczasem brat pani Walewskiej, świeżo mianowany przez Napoleona pułkownikiem — Paweł Łączyński — gdy dowiaduje się o stosunkach łączących jego siostrę z cesarzem próbuje popełnić samobójstwo. Odratowany — wycofuje się z życia wojskowego. Pani Walewska, ku wielkiej radości cesarza, daje mu syna. Mieszka w Paryżu w pałacyku przy ulicy de la Victoire. Tutaj przychodzi do niej Eleonora Augier (była faworyta cesarza) i prosi szambelanową o protekcję na dworze dla siebie i syna. Szambelanowa postanawia pomóc Eleonorze w jej ciężkiej sytuacji. Nie przyjęta przez Napoleona obrażona pani Walewska postanowiła wrócić do Walewic. Nie pomogły przeproszenia — szambelanowa opuściła Paryż. Minęły lata. Następuje tragiczny dla Napoleona rok 1812 — nieudana wyprawa moskiewska. Rozgromiony cesarz bez armii zatrzymuje się w drodze do Paryża w Łowiczu. Tam dochodzi do przypadkowego spotkania z Łączyńskim. Pod wpływem rozmowy z cesarzem Łączyński postanowił wstąpić do nowej armii.



Zamek w Fontainebleau pustoszał, zapadał w odretwienie. Wieść o podpisaniu abdykacji przez Napoleona rozszła się lotem błyskawicy po całej Europie. W Paryżu spodziewano się już lada dzień przyjazdu króla. Niech żyje Paryż! Niech żyje król! Cesarz, chociaż przebywał jeszcze w pałacu był już właściwie nieobecny. Przy Napoleonie pozostali tylko jego najwierniejsi żołnierze i najlepsi przyjaciele. Wśród tych ostatnich nie zabrakło i pani Walewskiej, która zjechała pod innym nazwiskiem do pałacu w Fontainebleau. Gdy cesarz dowiedział się o jej przybyciu wysłał do niej marszałka Bertranda.



Bertrand powitał szambelanową głębokim ukłonem. „W imieniu najjaśniejszego pana dziękuje pani za tyle trudu i poświęcenia”, rozpoczął marszałek Bertrand. „Czy cesarz odrzuca mój plan?”, zapytała z niecierpliwością szambelanowa. „Nie, pani. Ale nie chce przyjąć daremnej ofiary.” „To za nic ma oświadczenie korpusu Davouta, księcia Eugeniusza, Sucheta, za nic gotowość gwardii i oświadczenie Dąbrowskiego! Żołnierze chcą walczyć do ostatniego ładunku!”. Bertrand spojrział pobłażliwie na rzeźbione rysy pani Walewskiej i odparł: „Może być pani spokojna, że zanim cesarz podpisał akt abdykacji wszystko dokładnie rozważył.”



„Tak, pani szambelanowo, cofnięcie abdykacji oznaczałoby teraz beznadziejną wojnę domową i rewolucję. A tego najjaśniejszy pan nie chce.” Pani Walewska osunęła się na krzesło: „I żadnego ratunku! To straszne. Tego nie można objąć myślą. Nie. Muszę rozmawiać z cesarzem. Sam Napoleon starczy za tysiące. Był tylko wydat hasła.” „Ależ, pani szambelanowo! Rozbudzi pani w nim bół, który z takim trudem uspił. Poza tym nie podzielam pani zapałów!” „Marszałek Duroc by tak nie powiedział!” — odparła pani Walewska. Bertrand wyprostował się. „Pani szambelanowa wybaczy ale pozostanę przy swoim zdaniu.”



„Poza tym pani wycieczka z Paryża jest dosyć nierozważna!” „Panie marszałku!” „Spełniam tylko polecenie. Powtarzam słowa Napoleona. Cesarz chce być sam!” Pani Walewska pobladła: „Co pan chce przez to powiedzieć?” „Ze najjaśniejszy pan wierzy w przywiązanie pani szambelanowej, ale właśnie w imię tego przywiązania prosi byś pani raczyła opuścić Fontainebleau.” Szambelanowa rozśmiała się gorzko. „Pani szambelanowo, chciej rozważyć położenie. Trzeba zachować formy. Cesarzowa jest zazdrosna. W obecnej sytuacji cesarzowi bardzo zależy na przyjaźni jej ojca. Wreszcie cesarz nie może zapomnieć o synu!”

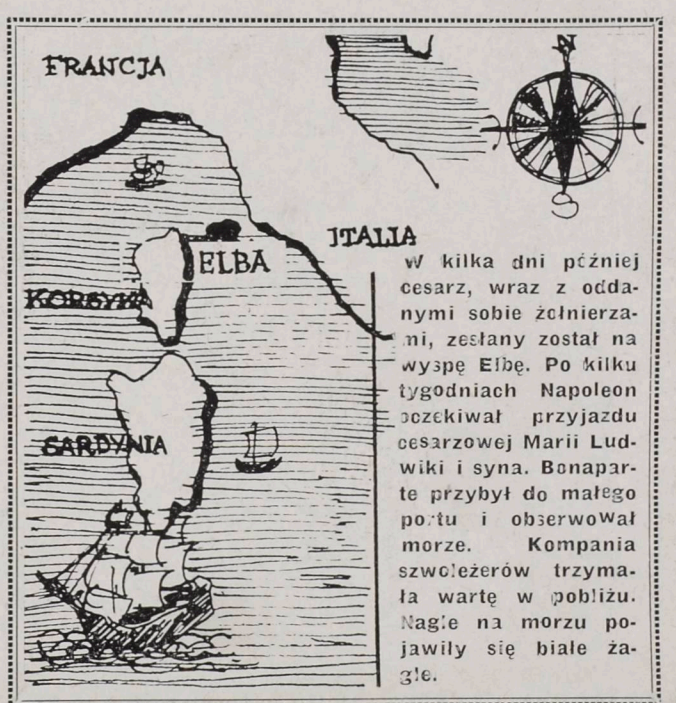


„Czy to wszystko, panie marszałku? A więc pozdrów cesarza odemnie i powiedz, że przez wzgląd na mego syna cpuszozam natychmiast Fontainebleau”. Bertrand poczerwieniał i nim zdążył odpowiedzieć pani Walewskiej już nie było. Do marszałka podbiegł tymczasem adiutant i zameldował, że przybył oficer ze sztabu marszałka Davouta. Po chwili wszedł pułkownik w podartym płaszczu, nieogolony, wyczerpany. „Więc ustapiliście?” — zapytał marszałek. „Ani pędzi ziemi!” Do komnaty wszedł cesarz z generałem Ornano i Kossakowskim. Pułkownik wyprostował się. „Przynosisz zaszczyt swej szarży, pułkowniku.” powiedział cesarz. „Nazwisko pana?”

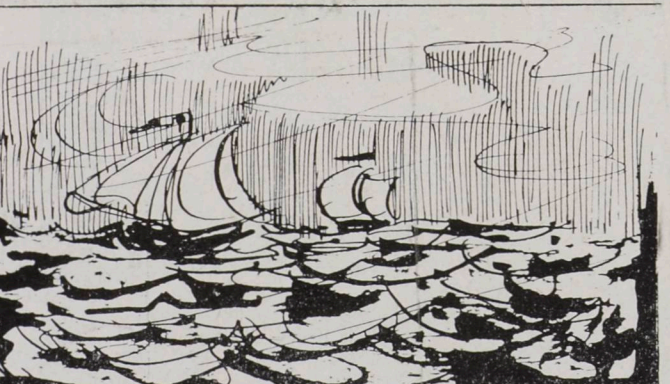


„Paweł Łączyński!”, powiedział pułkownik. Nastąpiła chwila śmiertelnej ciszy. Wreszcie Napoleon powiedział smutno: „Będziecie mogli powiedzieć, moi panowie, o waszym cesarzu, że gdy najgoręcej pragnął nagradzać, nie miał już nic do dania. A ten jest bcdaj największym moim wierzycielem.” Cesarz zwiesił głowę i odwrócił się gwałtownie, odszedł. Oficerowie wyszli na dziedziniec. Wszyscy gratulowali pułkownikowi. Tuż przy bramie stała karetka do której wsiadła wytworna dama. Ornano zapytał o jej nazwisko. „To hrabina Lencir, żona senatora!”, wyjaśnił oficer dyżurny. „Ależ ja ją znam!” Ornano pościągnął pozostałych w kierunku karety.

„Pani hrabina nas opuszcza? Szkoda. Zmiana planów?” Hrabina odwróciła się do Kossakowskiego i wyciągnęła do niego rękę. Ale ledwie okiem rzuciła w stronę generała, zachwiała się tak silnie, że ten musiał ją podtrzymać. „Pani hrabino... pani coś jest... może osłabienie?”, badał zaskoczony generał. Na raz wiatr zerwał woal z twarzy córki hrabiny Lenoir. „Maryska!”, ryknął za plecami generała potężny głos. I nim ktokolwiek mógł się zorientować Paweł rzucił się do nóg siostry. „Maryska, moja Maryska”, i tulił do siostry swe pułkownikowskie łachmany.



W kilka dni później cesarz, wraz z oddanymi sobie żołnierzami, zesłany został na wyspę Elbę. Po kilku tygodniach Napoleon oczekiwał przyjazdu cesarzowej Marii Ludwigi i syna. Bonaparte przybył do małego portu i obserwował morze. Kompania szwoleżerów trzymała wartę w pobliżu. Nagle na morzu pojawiły się białe żagle.



nie było wątpliwości. Za barką o białych żaglach pojawiła się łódź rozbójników morskich, która zaczęła ścigać barkę w której znajdowała się cesarzowa z synem. „Gdybym miał choć jedną armatę. No nic. Wezwać łodzie! Popłyniemy wszyscy na pomoc.” Na pełnym morzu tymczasem odbywała się szalona gonitwa. Wąłła barka starała się wymknąć pogoni i co sił w żaglach pędziła ku brzegowi. Kiedy korsarze zbliżyli się na odległość strzału, barka zrobiła nagły zwrot i plunęła gradem kul ze wszystkich swoich armat. Korsarze tak byli zaskoczeni śmiałością manewru, że zaniechali pogoni. Barka spokojnie zawinęła do portu.



Z barki wyszła ciemna postać kobiety, prowadząc za rękę małego chłopca. Za ledwie kobieta dotknęła ziemi małą stopą, gdy Napoleon porwał chłopca w objęcia. Na raz wzrok cesarza spoczął na twarzy kobiety. Bonaparte drgnął: „Ty, ty... tutaj! Patrz, a mnie się zdało że ściskam syna.” „I nie omyliłaś się, najjaśniejszy panie!”, powiedziała pani Walewska. „Chodź za mną!”, rzucił cierpko cesarz. Gdy weszli do małego saloniku w pobliskim dworku cesarz zapytał: „Po coś przyjechała? Nie rozważa! Dzieciństwo! Narazasz siebie i mnie! Dojdzie do cesarzowej. A wiesz, że właśnie od ojca cesarzowej spdziewam się pomocy.”

„Cesarzowa zaniechała przyjazdu na Elbę!”, powiedziała spokojnie szambelanowa. Napoleon złagodniał. „Nie wątpię, droga Mario, o twych szlachetnych intencjach, ale wiesz, że jestem otoczony szpiegami!” „Dlatego właśnie przyjechałam”, odpowiedziała pani Walewska. Napoleon spojrzął ze zdziwieniem. „Od dawna wiem gdzie moje miejsce, najjaśniejszy panie! Nie przyjechałam w swoich interesach. Przywożę ważne papiery na które czekasz od dawna. Listy pana Marena, opinie marszałka Davout, pismo pana Menavela z Wiednia.” „Mario! Odważyłaś się zaryzykować! Nie zawahałaś się poświęcić własnej wolności!” Napoleon uklęknął przed szambelanową. (d.c.n.)